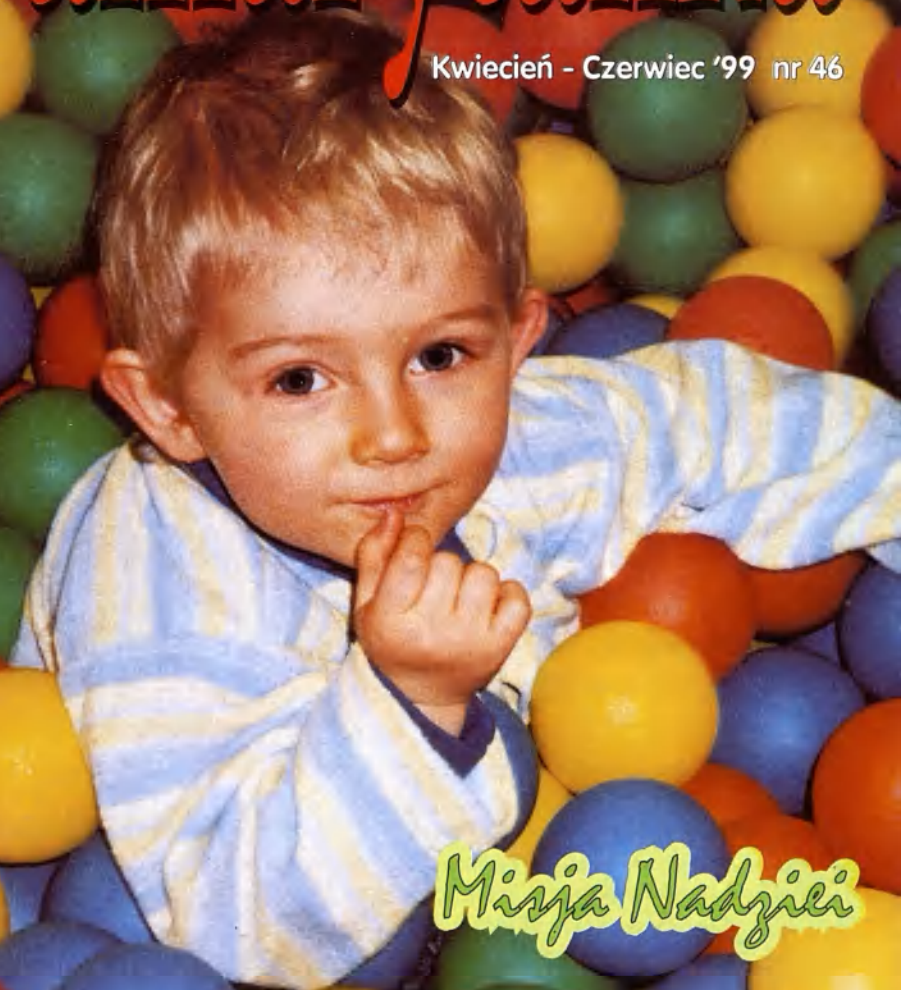


Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet

ISSN 1233-7161

Samarytanka

Kwiecień - Czerwiec '99 nr 46



Misja Nadziei

Ja chcę do domu zastępczego

WIELKIE RZECZY W MAŁYM SINGAPURZE

Samarytanka

**- Kobieta, która
powiedziała
innym, kim
stał się dla
niej Jezus**

W TYM NUMERZE

- 5** Jak Bóg realizuje moje...
- 6** Ja chcę do domu zastępczego
- 8** Bóg zatroszczył się o mnie
- 9** Basia
- 10** Andrzejek
- 12** Misja Nadziei
- 18** Razem służymy Panu
- 20** Wyśpiewać radość
- 32** Zawsze chciałam być misjonarką
- 34** Wielkie rzeczy w Singapurze
- 36** Niesiemy ludziom nadzieję
- 38** Życie widziane oczyma...
- 40** Chodź za mną
- 42** Moje życie zatoczyło krąg
- 44** Strach
- 46** Aborcja TAK czy NIE?
- 48** Bezcenny dar życia
- 50** Woda źródłem zdrowia
- 53** Modlitwa dla żon

STAŁE RUBRYKI



Zdecydowałam... 3
Tatiana Hydzik



Sianie ziarenek miłości 15
Donne m. Soderlun



Jak wychowywać dzieci 23
Mary Ann Kuharski



Jak być szczęśliwą żoną 26
Linda Davis



Oto jestem: pošlij mnie 30
Joanna Respondek



Potrawy z soi 57

WYDAWCA

CHRZEŚCJAŃSKA MISJA KOBIET
SKRYTKA POCZTOWA 77
43-430 SKOCZÓW

REDAKTOR NACZELNY



TATIANA HYDZIK

REDAKTOR TECHNICZNY
GRAŻYNA KOŁBASA

RYSUNKI
WITOLD ZARĘBA

FOTO
KORNELIUSZ KALETA

PRZEKŁAD Z JĘZ. ANGIELSKIEGO
MAŁGORZATA MOCHA

DRUK
WYDAWNICTWO „ARKA”
43-400 CIESZYN
UL. BÓŻNICZA 5

WSZELKI PRZEDRUK
DOZWOLONY ZA ZGODĄ REDAKCJI



ZDECYDOWAŁAM

wierzyć i praktykować

Choć żyjemy w chrześcijańskim kraju, spotykamy ludzi reprezentujących różne postawy wobec religii i stosowania biblijnych zasad w życiu codziennym, małżeńskim czy rodzinnym.

Wśród chrześcijan można wyróżnić dwie postawy: wierzących, ale niepraktykujących oraz wierzących i praktykujących.

Nasuwa się pytanie: których jest więcej? Wystarczy popatrzeć na statystyki. Ilość rozwodów, rodziców pozbawionych praw rodzicielskich, niechcianych, oddawanych do Domów Dziecka dzieci w różnym wieku, z każdym rokiem zwiększa się. Coraz częściej słyszy się o molestowaniu seksualnym w rodzinach, o prostytucji wśród dzieci. Młodzież coraz wcześniej sięga po alkohol, narkotyki, rozpoczyna inicjację seksualną, doprowadzając swoje życie do dewastacji fizycznej i duchowej, a także rodzinnej.

Dom, w którym ma miejsce przemoc, rozpacz, brak poczucia bezpieczeństwa, z pewnością nie jest miejscem spełniającym oczekiwania normalnego człowieka: mężczyzny, kobiety czy dziecka.

Patrzac na współczesną rzeczywistość musimy przyznać, że nigdy jeszcze wezwanie dla chrześcijan nie było tak wielkie. Żyjemy przecież na terytorium przeciwnika naszych dusz, który nie śpi, ale chodzi jak lew ryczący, szukając kogo by pochłonać (1P 5,8). Praktyka pokazuje, że nie wystarczy wierzyć, ale musimy nauczyć się, jak przeciwstawiać się złu. Na tym odcinku większość chrześcijan zawodzi. Lubią słuchać o Bogu, ale mają problem z wdrażaniem Jego zasad w codziennym życiu. Pamiętają, że Bóg nas obdarzył przywilejami, ale zapominają o obowiązkach, jakie mamy wobec siebie, najbliższych i społeczeństwa.

Z pewnością w pierwszej kolejności powinniśmy troszczyć się i modlić o swoje rodziny, i na tym polu praktykować zasady reprezentowane w Biblii.

Ile czasu poświęcamy na modlitwę i czytanie Słowa Bożego? A przecież od tego zależy jak mocni będziemy w wierze i odpieraniu wszelkich pokus. Tylko wtedy odniesiemy sukces a nasze życie nabierze sensu. Staniemy się także użyteczni w społeczeństwie, które nas potrzebuje.

W Polsce, w domach dziecka jest około 20 tysięcy dzieci, których naturalni rodzice zawiedli. Bóg poprzez nas ma dobry plan dla tych dzieci:

„Prawdziwym i nienagannym chrześcijaninem z punktu widzenia Boga Ojca jest ten, kto troszczy się o sieroty i wdowy, wiernie trwa przy Panu i nie ulega złym wpływom tego świata” (Jk 1,27 Słowo Życia).

W tym numerze zamieściłam kilka autentycznych przeżyć z życia ludzi, którzy wychowywali się w rodzinach patologicznych, w domach dziecka a także artykuły inspirujące czytelników i czytelniczki do włączenia się w udzielanie pomocy takim rodzinom i dzieciom. Niedawno, wraz z mężem, staliśmy się dziadkami dla dwóch wspaniałych dziewczynek - siostrzyczek z Domu Dziecka. Bóg obdarzył nas tak głęboką miłością do nich, jak wcześniej do naszych naturalnych dzieci. One odzwajemniają ją spontaniczną radością na nasz widok: starsza okrzykiem: „mój dziadek”, młodsza obdarzając mnie gorącym uściskiem i pocałunkiem. Czujemy się bardzo szczęśliwi widząc szczęście tych uratowanych dzieci, które stało się ich udziałem także z powodu, że my jako rodzice reprezentowaliśmy wobec naszych dzieci postawę chrześcijan wierzących i praktykujących. Jesteśmy pewni, że w nowej rodzinie otrzymają to wszystko, czego potrzebują do fizycznego, psychicznego i duchowego rozwoju.

„Boska Jego moc obdarowała nas wszystkim, co jest potrzebne do życia i pobożności, przez poznanie Jezusa...” (1P 1,3).

Tylko Jezus Chrystus jest „drogą, prawdą i życiem”. Ewangelia jest mocą Bożą, która zmienia ludzi, rodziny, kościoły i narody.

Bóg zlecił każdemu jakieś zadanie. Jeśli będziemy posłuszni, staniemy się Bożymi narzędziami w głoszeniu dobrej nowiny ubogim cieleśnie, moralnie i duchowo. Razem wykonamy wspaniałą pracę, która przyniesie satysfakcję pracującym i potrzebującym, a co najważniejsze: chwałę i zwycięstwo dla Boga.

„Prawdziwi moi uczniowie przynoszą bogate plony, dzięki czemu Ojciec odbiera wielką chwałę” (J 15,8 Słowo Życia).

Tatiana Kypelink

Jak Bóg realizuje moje marzenia

Inga Kaleta

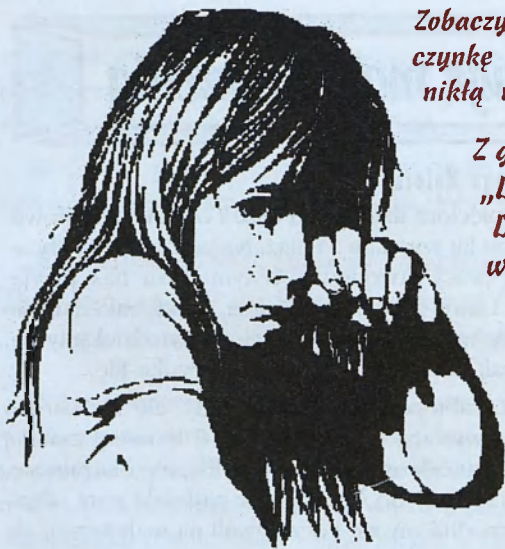
Już jako nastolatka chciałam mieć pięcioro dzieci: pierwsze i ostatnie adoptowane a troje własnych. Mając dwadzieścia lat wyszłam za mąż. Na początku nie chcieliśmy mieć dzieci, aby poświęcić się pracy zawodowej. W tym czasie nasi przyjaciele zabierali pewną dziewczynkę z Domu Dziecka na święta. Spodobało nam się to bardzo, więc chcieliśmy zrobić podobnie. Od tych przyjaciół dowiedzieliśmy się, że jest taka możliwość. Zaproponowali nam czteroletnią dziewczynkę Elę.

Przez rok mieliśmy z Elą kontakt, zabierając ją na weekendy, ale Ela bardzo chorowała i została z Domu Dziecka wysłana do sanatorium. Gdy minął czas jej pobytu w sanatorium, chcieliśmy znowu odnowić kontakty z Elą, ale okazało się, że wróciła do domu. W tym czasie doszliśmy do wniosku, że nadeszła pora, abyśmy mieli już własne dziecko. Długo modliliśmy się i oczekiwali na maleństwo, ale nic się nie pojawiło. Zaczęłam pytać Boga, dlaczego i wtedy przypomniałam sobie moje marzenia z okresu nastoletniego, kiedy to myślałam o tym, by mieć pięcioro dzieci, w tym pierwsze i ostatnie adoptowane. Coraz częściej odczuwałam, że Bóg chce, abyśmy zajęli się dzieckiem, które już znaliśmy. Zastanawiałam się, czy te odczucia nie wynikają czasem z wielkiego pragnienia posiadania dziecka, a nie mają nic wspólnego z Bożą wolą, ale okazało się, że mój mąż, który też się o to modlił, odczuł tak samo. Zanim zdążyliśmy o tym komuś powiedzieć, nasza przyjaciółka z Domu Dziecka, która do naszych znajomych jeździła na święta i weekendy, poinformowała nas, że Ela jest znów w Domu Dziecka, pamięta nas i chciałaby się spotkać. Więc odnowiliśmy relacje. Ku naszemu zdziwieniu przywiązała się do nas bardzo i chętniej niż przedtem przyjeżdżała do nas na weekendy. Tak bardzo lubiła przebywać z nami, że zostawała u nas do poniedziałku i od nas szła prosto do szkoły, po czym wracała do Domu Dziecka. Po trzech miesiącach dostaliśmy propozycję wzięcia Eli w rodzinę zastępczą. Zaczęliśmy działać w tej sprawie, ale procedury sądowe nie układały się pomyślnie. W tym czasie okazało się, że jestem w ciąży. Oczywiście bardzo się z mężem ucieszyliśmy, ale zastanawialiśmy się, jak to się ma do naszych oczekiwań, gdzie naszym pierwszym dzieckiem miało być przybrane a dopiero następne moje własne. Postanowiliśmy zaufać Bogu i walczyć o Elę. Koniec jest taki, że zanim urodziłam własne dziecko, Ela już była u nas w rodzinie zastępczej.

Teraz Ela ma jedenaście lat, a nasz syn Natan (co znaczy - od Boga) ma dwadzieścia miesięcy. On i Ela bardzo się kochają i bardzo dużo czasu spędzają razem. Nawet razem zasypiają. Ela jest dla nas obecnie wielkim błogosławieństwem i pomocą. Mam nadzieję, że my dla niej także.

Tak więc jesteśmy teraz szczęśliwą rodziną z dwojgiem uroczych dzieci. Zobaczmy czy moje plany o pięcioosobowym powiększeniu rodziny się ziszcza. S





Zobaczyłem na ulicy zmarzniętą dziewczynkę - drżała w lichutkiej sukience, z nikłą nadzieją na przyzwoity posiłek.

*Z gniewem powiedziałem do Boga:
„Dlaczego na to zezwoliłeś.*

Dlaczego nic nie robisz w tej sprawie?”

Przez moment Bóg nie powiedział nic.

Tamtej nocy odpowiedział zupełnie niespodziewanie:

„Z całą pewnością zrobiłem coś w tej sprawie.

Stworzyłem Ciebie”.

Ja chcę do domu zastępczego

Często my, chrześcijanie, pozostajemy z dala od spraw społecznych, tłumacząc to koniecznością oddzielenia od świata. Tymczasem Pan Jezus powiedział:

Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie (Mt 5,16).

Dane statystyczne wykazują, że kryzys ojcostwa i macierzyństwa dotknął także Polskę. Wzrastająca liczba rozwodów, konkubinatów, związków homoseksualnych wskazuje na to, iż wartość rodziny uległa zdegradowaniu. Owocem tego są dzieci osierocone, porzucone, zagrożone patologią.

Czy wiemy, że:

- W Polsce jest 350 Domów Dziecka, a w nich 19 200 wychowanków, czyli ilość dzieci przypadających na jedną placówkę wynosi ok. 52 osoby?
- Pogotowie opiekuńcze to taki „wór”, do którego „wrzuca się” dzieci pokrzywdzone jako ofiary przemocy i dzieci w znacznym stopniu już zdemoralizowane, często z przeszłością przestępczą?
- W różnego rodzaju placówkach przebywa 80 tysięcy dzieci, a 12 tysięcy następnym czeka na wolne miejsce, w woj. katowickim liczba ta wynosi 600.

- 12 tysięcy dzieci przebywa w swoich własnych, z pozoru zdrowych rodzinach, ulega tam jednakże dalszej deprawacji i demoralizacji. Wiele z nich w swych naturalnych rodzinach podlega narażeniu życia i zdrowia.

Przez dziesiątki lat opiekę nad takimi dziećmi sprawowały instytucje podległe Ministerstwu Edukacji Narodowej - domy dziecka, domy małego dziecka, pogotowia opiekuńcze oraz poradnie psychologiczno-pedagogiczne, w których na jednego specjalistę przypada ok. 1600 dzieci. Dzieci znajdujące się w tych placówkach nie mają możliwości osiągnięcia emocjonalnej i społecznej dojrzałości, czyli wdrożenia się do normalnego funkcjonowania w społeczeństwie, założenia zdrowej rodziny. Okazuje się, że 60% bezdomnych przewijających się przez ośrodki prowadzone przez Marka Kotańskiego, to byli wychowankowie domów dziecka.

Jesteśmy zdania, że to właśnie upadek tradycyjnego modelu rodziny, jej roli, autorytetu, porzucenie ewangelicznej drogi sprawiedliwości, prawdy miłości powoduje, iż w społeczeństwie pojawiają się zachowania patologiczne.

Bóg daje nam możliwość służenia Mu w tych warunkach poprzez zaangażowanie się w zastępcze rodzicielstwo, ponieważ tylko w rodzinie dziecko czuje się w pełni bezpiecznie, akceptowane i może być traktowane indywidualnie.

Może ktoś zadaje sobie pytanie: Czym jest rodzina zastępcza? Nie należy mylić zastępczego rodzicielstwa z adopcją. Adopcja jest prawnym uznaniem obcego dziecka za własne ze wszystkimi tego konsekwencjami na okres bezterminowy czyli na zawsze. Natomiast rodzina zastępcza może opiekować się dzieckiem przez jakiś okres lub na stałe. Jest ona dofinansowywana przez państwo. Istotne jest również to, iż w przeciwieństwie do adopcji wszelkie niezbędne procedury prawne i sądowe są zdecydowanie prostsze.

Z wypowiedzi byłych i obecnych wychowanków domów dziecka wynika, że oczekują oni choćby najmniejszego przejawu zainteresowania. Może nim być, np. zabranie dziecka do własnej rodziny na weekend, święta, ferie, pisanie listów lub odwiedziny.

„Siedziałam często przy oknie, patrzyłam na drogę i marzyłam, żeby po tej drodze szedł ktoś, kto przyjdzie mnie odwiedzić. Ale raczej to się nie zdarzało.”

(Basia, była wychowanka domu dziecka).

My chrześcijanie, możemy zrobić wiele, aby takie marzenia stały się realne.

Zwracamy się do Was, Czytelnicy „Samarytanki”, jako grupa ludzi zaangażowanych w działalność Stowarzyszenia Zastępczego Rodzicielstwa - organizacji społecznej działającej w naszym kraju. Prosimy wszystkich zainteresowanych zastępczym rodzicielstwem i pomocą rodzinom zastępczym o kontakt:

Oddział Śląskiego Stowarzyszenia Zastępczego Rodzicielstwa

Przewodniczący: tel. 0601534481

wiceprzewodniczący: tel. 0-32/4311368



„Jeżeli przyjmujecie jednego z tych najmniejszych, Mnie przyjmujecie.”

Rodzicielstwo Zastępcze?

Są dwa powody, dla których ludzie decydują się na ten krok. Jednym powodem jest to, że małżonkowie sami nie mogą mieć potomka, zaś w drugim przypadku głównym celem jest pomoc potrzebującemu dziecku. W takich przypadkach nawet rodziny, które mają już własne dzieci, biorą w rodzinę zastępczą inne.

Czy należyśmy do pierwszej czy do drugiej grupy to i tak wyciągamy rękę do kogoś, kto jej potrzebuje.

Chciałabym jednak zaznaczyć, że nie wszystkie dzieci nadają się do adopcji. Niektóre potrzebują terapeutycznego przygotowania. Również rodziny, chcące zaadoptować dziecko z poważnymi problemami emocjonalnymi, potrzebują pewnego przygotowania.

Dlatego dla bezpieczeństwa rodziny jak i dziecka zachęcam do adopcji, w przypadku rodzin nie przygotowanych, dzieci małych, do 4, 5 lat. Im dłużej dziecko przebywa w placówce opiekuńczo-wychowawczej, tym trudniejsze jest w wychowywaniu. A kiedy dorośnie i usamodzielnia się, choć z pozoru wydaje się, że wszystko jest w porządku, to jednak w rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Napiętnowane odrzucenie, brak

BÓG zatroszczył się o mnie

Barbara Puchałka

poczucia wartości itd. powodują, że człowiek ten nie potrafi poradzić sobie sam ze sobą, w społeczeństwie, kiedy nawiązuje z kimś bliskie relacje.

Możemy ustrzec dzieci przed takim losem dając im dom, rodzinę, miłość i przede wszystkim Jezusa. Myślę, że po przyprowadzeniu do Boga, danie komuś domu i miłości jest najlepszą rzeczą jaką możemy uczynić dla człowieka.

Co jednak z dziećmi starszymi, tymi, które mają po dziesięć i po kilkanaście lat?

Kiedy przyszedł do Domu Dziecka miałam dwanaście lat i nikogo bliskiego na początku. Jednak Bóg - nasz Ojciec zatroszczył się o mnie dając mi ludzi. Nim jednak to nastąpiło, często patrzyłam przez okno na drogę prowadzącą do budynku Domu Dziecka i marzyłam, aby ktoś mnie odwiedził, wziął mnie na weekend albo na cały dzień z tych murów. Chciałam, aby ktoś porozmawiał ze mną, pocieszył mnie, abym wiedziała, że nie jestem sama, że ktoś choć trochę mnie lubi. Moje marzenie w końcu się spełniło. Znaleźli się ludzie wierzący, którzy zaprzyjaźnili się ze mną. Jeździłam do nich na weekendy, na święta i wakacje. Mogłam zobaczyć, że małżeństwo, rodzina potrafi żyć w zgodzie. Wcześniej myślałam, że to niemożliwe. Mogłam więc zrozumieć, że tam, gdzie jest Bóg, wszystko jest możliwe. Bóg dał mi paru ludzi, bliskich mojemu sercu, którzy do dziś są dla mnie szczególnie ważnymi osobami. Pomogli mi w każdej dziedzinie mojego życia: duchowej, emocjonalnej, materialnej. A przede wszystkim miałam ludzi, na których mi zależało i którym zależało na mnie. Wiedziałam i wiem do dziś, że nie jestem sama. Dzięki temu, że ktoś troszczył się o mnie, wiedziałam, że troszczy się o mnie sam Bóg.

Jeżeli teraz czytasz to świadectwo, możesz zauważyć, że „...*przyjmowanie jednego z tych najmniejszych*” niekoniecznie musi od razu oznaczać branie do siebie dziecka na stałe, natomiast jeżeli chcesz podjąć decyzję wzięcia do siebie na stałe małego dziecka, to wiedz, że nie dość, że możesz ochronić go przed trudną przyszłością, to jeszcze dasz mu coś, czego każdy człowiek pragnie: miłość, bezpieczeństwo, odpowiedzialność i dom. [5]



Basia



Anna Olszewska

Pierwszy raz spotkałismy ją w odświętnym, domodzieckowym ubranku. Siedziała na schodach, zamyślona, z mocno zaciśniętymi wargami. Ożywiła się na nasz widok (mnie i męża): „nareszcie zeście psyjechali” - wyseplenila. Chwilę siedzieliśmy w gabinecie dyrektora, potem poszliśmy na spacer. Wcisnęła swoje chude rączyny w nasze dłonie, spojrzała, właściwie nie wiemy na które z nas, bo każde oczko wędrowało swoją drogą. Mamo, a tata pije? Tak, kawę, herbatę, wodę, sok. A wódkę i piwo? - nie. To jedźmy do domu i przytuliła się tak mocno, że nie mogłam złapać oddechu.

Na następny weekend przyjechaliśmy do domu. Siedziała na kanapie z palcem w buzi kołyszając się do przodu i do tyłu, wydając przy tym jakieś dziwne dźwięki. To objawy bardzo głębokiej choroby sieroczej. Palce miała sztywne, że każdy jej dotyk sprawiał ból.

Niedzielną wieczór to powrót do Domu Dziecka. Nielatwo się rozstać, ale zoba-

Urodziła się w naszym domu, gdy miała 6 lat. Jakich lat? Dwa ostatnie spędziła w bidulu (pogotowiu opiekuńczym, coraz bardziej smutna, coraz bardziej samotna, opuszczona oraz bardziej chora. Cztery wcześniejsze lata to nieustające awantury i bijatyki, alkohol, dużo alkoholu - dla dorosłych i dla dzieci, ojciec atakujący nożem, obierki z ziemniaków na obiad i bicie bez celu, bez sensu, aby rozładować złość.

czymy się znowu w piątek. Gdy dojeżdżaliśmy do placówki, z tylnego siedzenia usłyszeliśmy wesołą melodię: „Dzisiaj jest dzień, który dał nam Pan”. Szybko przyłączyliśmy się do malucha i choć słowa wędzły nam w gardle, śpiewaliśmy razem. Było już ciemno, więc nie musieliśmy pośpiesznie ocierać wilgotnych oczu. To był faktycznie dzień, który sprawił Pan. Taki był początek.

Co jest dzisiaj? Jesteśmy razem od pół roku. Co się zmieniło? Dokładnie wszystko.

Skończyły się domodzieckowe przebiegania, co dwa tygodnie (do przychodni chodzimy tylko uzupełniać brakujące szczepienia), skończył się całonocny kaszel (alergiczo-nerwowy), moczenie nocne to już historia, podobnie jak kołysanie i mamrotanie czy ssanie palucha. Przecież jest do kogo się przytulić, a nawet przyssać, pożalić się, pożartować, jest po co i dla kogo żyć i uczyć się.

Zmieniliśmy się i my. Bo jakże inaczej trzeba kochać trudne dziecko. Ono nie

może nie być trudne. Byłoby naiwnością tego oczekiwać. Trudne, bo bardzo psychicznie zranione, znerwicowane, nie rozumiejące siebie i świata.

Jak kochać dziecko takie jakie jest?

Kradnące, kłamiące, mówiące brzydkie słowa i żądające wszystkiego?

Skąd wziąć siłę, by przytulić, gdy mówi: „ja chcę wrócić do domu dziecka”? Ale powoli, krok po kroku, proponować w miejsce zła dobro, w miejsce nienawiści do pierwszych rodziców - błogosławieństwo, w miejsce żądania - radość dawania, krok po kroku. Uczyc się akceptacji tego, co jest inne, niż sobie wymarzyliśmy, a przecież wcale nie gorsze. To codzienne odkrywanie siebie i dziecka na nowo.

Niedawno byliśmy kolejny raz u okulisty. Lekarka była bardzo miła, ale zaleciła zasłanianie dziecku jednego oczka. Nie jest to miłe, zważywszy, że na to drugie niewiele widzi. Gdy wizyta dobiegła końca, mała podała mi rękę i z głębokim westchnieniem powiedziała: chodź kochana mamusiu. Lekarka uśmiechnęła się z iskrą w oku, a ja byłam chyba nie mniej dumna, jak ten maluch z zadartym nosem.

Nasze naturalne dzieci nie powtarzają bez końca słowa mamusiu tonem szeptanym w całej okolicy. Nasza ptaszyna upaja się tymi dźwiękami. Mamó? Kupimy ser? To moja mamusia. Kiedy tatuś wróci? Mama, tata - znowu może mówić te słowa, ale tym razem bez wstydu i bez strachu.

Wychowywanie dzieci porzuconych jest trudne, ale Bóg powołał chrześcijan właśnie do zadań specjalnych, trudnych. Obiecacież, że będzie nam pomagał i naprawdę pomaga. Dziękujemy Bogu za to, że nas ubłogosławił córeczką. [S]

- **W**iesz, kochanie, nie mogę się doczekać, kiedy nasza rodzina się powiększy - powiedział do mnie mąż, gdy siedzieliśmy przy kawie w niedzielne popołudnie.

- Ja też już chciałabym tulić w ramionach naszego synka czy córeczkę - odparłam. - Wiesz, jak kocham dzieci i pragnęłabym, aby jak najszybciej nasz dom wypełnił się gwarem dziecięcych głosów. Myślę, że nie chciałbyś, aby nasze dziecko było jedynakiem?

- A niechby była cała piłkarska drużyna - odrzekł ze śmiechem mąż.

Tymczasem upragnione potomstwo ciągle nie pojawiało się w naszym domu. Wyszłam za mąż mając 36 lat, należałoby więc pośpieszyć się z urodzeniem dzieci. Pochodzę z rodziny wierzącej, kochającej Pana Jezusa i wiem, że dzieci są darem od Boga. Bardzo więc proszę Go o ten dar...

W końcu zdecydowałam się poradzić lekarza w tej sprawie. Sama jestem lekarzem pediatrią i mam przyjaciółkę będącą lekarzem-ginekologiem. Do niej właśnie zwróciłam się o radę.

- Wypiszę ci skierowanie do sanatorium, gdzie leczą tego rodzaju problemy - powiedziała koleżanka.

Wyjechałam więc na kurację. Skrupulatnie przestrzegałam wszystkich zaleceń, brałam wyznaczone zabiegi. Przyjechałam wypoczęta, zadowolona i pełna nadziei. Mój nastrój radosnego oczekiwania udzielił się mężowi. Jednak czas mijał, upływał miesiąc za miesiącem, a rezultatów nie było.

Wówczas zdecydowaliśmy się na wizytę w Poradni „K” Akademii Medycznej w Lublinie. Poradnia ta zajmuje się leczeniem bezpłodności. Profesor, który mnie przyjął, zapisał mi stosowne leki i nakreślił plan działania na przyszłość, jeśli chodzi o mój problem. W klinice wykonano mi laparoskopię, aby zbadać, co jest przy-

Andrzejek

czyną niepłodności. Żadnych nieprawidłowości u mnie nie stwierdzono. Wprawdzie jeszcze w czasach panieńskich miałam problemy ginekologiczne, jednak kilkakrotne pobyty w szpitalu i w sanatorium pomogły mi powrócić do zdrowia. Badania potwierdziły, że jestem zdrowa i mogę urodzić dziecko. Miałam wtedy 42 lata.

Do Poradni „K” Akademii Medycznej w Lublinie jeździłam przez około 18 miesięcy. Profesor zdziwiony brakiem rezultatów leczenia, zadawał pytanie: „Dlaczego jeszcze nie jest pani w ciąży?” No cóż - ja i mój mąż też chcielibyśmy to wiedzieć.

W końcu zdecydowaliśmy się na zapłodnienie pozaustrojowe i w tym celu pojechalismy do Kliniki Ginekologicznej w Białymstoku, wykonującej tego rodzaju zabiegi. Po wizycie w tej klinice wróciliśmy zdruzgotani. Konsultujący nas lekarz ginekolog stwierdził, że mój organizm wchodzi już w stan przekwitania, dlatego komórka jajowa nie może zostać zapłodniona.

Co teraz robisz? Pomimo tak jednoznacznej diagnozy lekarskiej nadal marzyliśmy o dziecku. Pozostała nam więc adopcja.

- Daj mi 2 tygodnie na przemyślenie tej sprawy. Nie możemy zbyt pochopnie podejmować decyzji o adoptowaniu dziecka - stwierdził wówczas mąż.

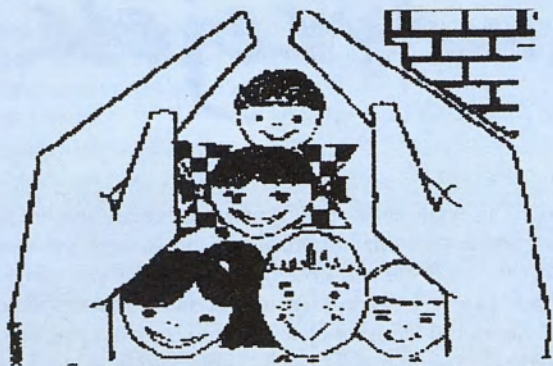
Po dwóch tygodniach mąż powiedział, abym poszła do Ośrodka Adopcyjnego i załatwiła sprawę adopcji. Ku mojemu zdziwieniu zostałam przyjęta bardzo serdecznie. Po załatwieniu wszystkich formalności pozostało już tylko czekać.

Czekanie trwało sześć, bardzo długich dla nas, miesięcy. Po tym czasie zawiadomiono nas, że możemy zaadoptować 7-miesięcznego chłopczyka. Andrzejek, bo tak miał na imię chłopiec, przebywał w szpitalu na oddziale dziecięcym. Poszliśmy więc do szpitala na pierwsze spotkanie z „naszym synem”. Andrzejek od razu przypadł nam do serca. Chcieliśmy więc nazajutrz zabrać go do domu. Wieczorem spakowałam dziecięce ubranka i nazajutrz prosto z pracy udaliśmy się do szpitala, kupując po drodze głęboki wózek dla Andrzejka. Jakież było nasze zaskoczenie, kiedy okazało się, że dziecko zostało już wypisane ze szpitala i wróciło do domu dziecka, w którym przebywało!

Nie daliśmy jednak za wygraną. Poprosiliśmy naszego przyjaciela, brata w Chrystusie z naszego zboru, aby pojechał po Andrzejka i przywiózł do domu. Tak więc wieczorem, pamiętnego dnia 5 stycznia 1996 roku, Andrzejek pojawił się w naszym domu i spędził pierwszą noc w przygotowanym dla niego łóżeczku. W ten sposób staliśmy się szczęśliwymi rodzicami.

Dzisiaj Andrzejek ma już 3 latka. Chodzi do przedszkola i na zajęcia szkolki niedzielnej w naszym zborze. Jest radosnym, roześmianym dzieckiem. O domu dziecka z pewnością zdążył już zapomnieć. Chętnie bawi się z innymi dziećmi, rośnie zdrowo. Wniósł w nasze życie tyle radości!

Jesteśmy wdzięczni Bogu za Andrzejkę. Modlimy się też za nim i prosimy Boga o siłę i mądrość, abyśmy umieli wychować go na męża Bożego, na użytecznego sługę w Bożym Królestwie. [S]



Misja Nadziei

M. i G. Kleccy

Nigdy nie przypuszczałam, że Bóg obdarzy mnie tak liczną i tak niezwykłą rodziną. Do trzydziestki wiodłam życie w pojedynkę (nie czując się wcale samotna), a od siedmiu lat dzielę je z mężem. Wychowujemy pięcioro dzieci.

Trzy lata temu podjęliśmy decyzję o przyjęciu do naszej rodziny dzieci, które porzucone zostały przez naturalnych rodziców. Niewiele wtedy wiedzieliśmy o tzw. sierotach społecznych, nie zdawaliśmy sobie także sprawy z tego, jak ogromne piętno na dzieciach pozostawia pobyt w instytucjach opiekuńczych, takich jak domy dziecka, czy pogotowia opiekuńcze. Brakowało nam także kontaktów z rodzinami podobnymi do naszej, nie wiedzieliśmy, jak rozwiązywać problemy naszych dzieci, czasem tak bardzo różniące się od problemów dzieci wzrastających w szczęśliwych, zdrowych rodzinach.

Wiele się w tym czasie nauczyliśmy i choć codziennie musieliśmy odnajdować się w nowych, nieznanych nam sytuacjach, to Bóg nie zawiódł nas dając mądrość i siłę. Zaczęliśmy też zauważać, że zmieniamy się wraz z naszymi dziećmi i, gdyby nie one, byłibyśmy dzisiaj ludźmi o wiele uboższymi.

W tym czasie zaangażowaliśmy się w działalność Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom - „Misja Nadziei”. Jednym z celów „Misji Nadziei” to propagowanie zastępczego rodzicielstwa. Żyjemy w kraju, w którym adopcja czy zastępcze rodzicielstwo jest sprawą wstydliwą. Niewiele osób wie, że ponad 90% rodzin zastępczych to rodziny spokrewnione z dzieckiem (dziadkowie, wujkowie itp.). Spośród dzieci mieszkających w domach dziecka niewielki procent trafi do rodzin i stanie się bez żadnych problemów ich częścią. Przytłaczającą większość dzieci stanowią te, które mają za sobą dramatyczne przeżycia. One mocno zraniły ich psychikę. Takie dzieci tym bardziej potrzebują miłości i troski, ale także ich przyszłe rodziny potrzebują przygotowania i wsparcia z zewnątrz.

Wierzące rodziny zastępcze mają w ręku potężny oręż - żyjące w nas świadectwo Ducha, który może zmieniać innych ludzi, także małe dzieci. Rodziny te potrzebują jed-

nakże wiedzy i wsparcia ze strony innych. Tym właśnie zajmujemy się jako „Misja Nadziei” współpracując także ze Stowarzyszeniem Zastępczego Rodzicielstwa w Poznaniu.

Czym różni się rodzinny dom zastępczy od domu dziecka?

- W domu są rodzice, w domu dziecka wychowawcy.
- W domu są pokoje, w domu dziecka sale.
- W domu jest kuchnia, w domu dziecka stołówka.
- W domu jest przedpokój, w domu dziecka szatnia.
- W domu dziecko je wtedy, gdy jest głodne - w domu dziecka wtedy, gdy jest pora posiłku.
- Rodzice wychodzą z domu do pracy, wychowawcy wracają z domu dziecka do własnych domów.

Czy myśleliście kiedyś o tym, że takie dzieci mieszkają u kogoś w pracy?

Takie miejsce nigdy nie będzie prawdziwym domem, w którym jest się dla kogoś kimś najważniejszym, w którym mama czeka z ciepłym obiadem na dziecko wracające ze szkoły, domem, w którym mieszkają najbliżsi.

Pragniemy zachęcać wierzących do przyjmowania dzieci do swoich rodzin, mając jednak świadomość, że musi to być decyzja przemyślana i przemyślana. Jest wiele potrzeb w tym świecie, a wiele służb i wiele darów w Kościele.

Jesteśmy w trakcie tworzenia Rodzinnych Domów Zastępczych, w których dom i schronienie znajdują dzieci odrzucone przez własne rodziny, dzieci, których rodziny znalazły się w kryzysie, wreszcie bezdomne młodociane mamy z małą dzieckiem. Domy takie mają być częścią ogólnopolskiej sieci rodzicielstwa zastępczego. Będziemy tworzyć Ośrodki Rodzin Zastępczych, w których, w razie potrzeby, rodziny będą wyposażane w niezbędną wiedzę i pomoc.

Zapraszamy do kontaktów wszystkie osoby, którym bliska jest problematyka dzieci porzuconych.

Małgorzata i Grzegorz Kleccy

tel./fax (032) 223-15-09

e-mail: elkana@pro.onet.pl.

Ch.S.P.D. „Misja Nadziei” proponuje spotkania informacyjne, dotyczące:

- rodzinnej opieki zastępczej oraz adopcji
 - organizacji i niesienia skutecznej pomocy dziecku i rodzinie oraz prowadzi:
 - nabór i szkolenie kandydatów na rodziny zastępcze
 - grupy wsparcia i poradnictwo dla rodzin zastępczych i adopcyjnych.
- Siostry zainteresowane naszą działalnością lub pragnące w swoich zbiorach zorganizować spotkania informacyjne, proszone są o kontakt:

Siedziba ChSPD „Misja Nadziei”

ul. 1-go Maja 52/97

41-300 Dąbrowa Górnicza

tel. (032) 268 34 38

e-mail: chspd@pik-net.pl. 



SIANIE

ziarenek miłości

Donne M. Soderlun



Kiedy
ktos akcep-
tuje Chrys-
tusa, to jego
lub jej życie
jest zmie-
nione na
zawsze.
Natomiast
partnerzy
tych nowo
nawróco-
nych osób
często czują
się zagubie-
ni, odizolo-
wani
i zastana-
wiają się:
jak to jest,
że osoba,
którą poślu-
bili, nagle
stała się
zupełnie
inną.

„Mój mąż jest uśpiałą, uprzejmą i wierną”, powiedziała mi niedawno świeżo nawrócona kobieta. „Wierzy w Boga, ale nie pojmuję tej idei posiadania osobistych relacji z Jezusem. Nie wiem, jak go pozyskać.”

Czasami współmałżonkowie potrzebują czasu, aby przyzwyczaić się do tej przemiany, a także muszą zobaczyć owoc Ducha Świętego w życiu swojego partnera zamiast stać się obiektem intensywnej kampanii misyjnej. W moim własnym małżeństwie przekonałam się, że czyny przemawiają mocniej aniżeli słowa. Pokazanie mojemu mężowi jak Pan działa w moim życiu wydaje się być bardziej istotne niż mówienie mu o tym. Pierwszy List do Tesaloniczan 5,16-18 kieruje do nas wiele słów mądrości a szczególnie do tych osób, których partnerzy są niewierzący. Czytamy tam:

„Zawsze się radujcie, módlcie się nieustannie, dziękujcie we wszystkich okolicznościach, bo taka jest wola Boża względem was w Chrystusie Jezusie.”

Ten fragment słowa był delikatną zachętą dla mnie i pokazał mi, jak zasiał Ewangelię w sercu mojego męża.

„ZAWSZE SIĘ RADUJCIE”

Wyrażenie radości i dzielenie się Bożą miłością przez słowa i uczynki jest darem, którym możesz się podzielić z niewierzącym partnerem. Dzielenie się nie oznacza wcale głoszenia mini-kazanka. Nie oznacza także wytykania komuś jego błędów i słabości. Radość jest czymś prostym i spontanicznym: „spójrz kochanie, Pan zatroszczył się o uśpiałą pogodę na nasz piknik” lub „mama upadła dziś rano, ale Pan zachował ją przed zranieniem.”

Negatywne zachowania, takie jak narzekanie, krytyka czy błaganie rzadko przynoszą pozytywne rezultaty. „Kiedy moja żona

odnalazła Boga zmieniła się w zrzędę” - powiedział mi pewien mężczyzna. „Zapomniała o tym wszystkim, co było dobre w naszym małżeństwie. Chyba dłużej już tego nie zniosę.” Kto zareaguje pozytywnie na takiego chrześcijanina? Nasza misja, jako chrześcijan, polega na tym, że mamy być odbiciem Chrystusa dla tych, którzy są zagubieni. Bezinteresowne dawanie i dzielenie się radością demonstrować dobroć Pana i wydaje dobry owoc.

„NIEUSTANNIE SIĘ MÓDLICIE”

Modlitwa jest niesamowitą siłą, która ma wpływ na wszystkie aspekty życia. Modlitwa jest jednym z najbardziej pozytywnych działań, jakie może podejmować chrześcijanin - jeśli się właściwie nią posługuje.

Uczęszczanie do kościoła i branie udziału w różnych sprawach zborowych może sprawić, że nasz partner poczuje się pozostawiony na boku. Kiedy obraca się w kręgach małżeństw chrześcijańskich, istnieje pokusa, aby modlić się o to, by twój partner zaczął chodzić do kościoła tylko po to, by zniwelować uczucie jego samotności, z powodu braku przynależności. Modlitwa płynąca z czystych, nieegoistycznych pobudek skupia się na miłości do współmałżonka i na jego zbawieniu, a nie na pragnieniach osoby wierzącej.

„BĄDZIE WDZIĘCZNI W KAŻDEJ SYTUACJI”

Paweł wcale nie powiedział: „dziękujcie, kiedy wszystko układa się dobrze”, lub „dziękujcie, kiedy wasi małżonkowie robią to, co chcecie”. On powiedział, że „wszystko - we wszystkim.”

Dziękowanie, liczenie błogosławieństw, skupienie uwagi na tym, co dobre - nawet wtedy, gdy okoliczności są niesprzyjające lub wydają się nas przerastać - objawia kochające i ufające serce.

Branie pod uwagę błogosławieństw, które twój partner wnosi w wasze małżeństwo, przedstawia radosne, kochające nastawienie w stosunku do niewierzącego partnera.

Przyjaciółka, która spędziła wiele tygodni na rekonwalescencji po długiej chorobie, wielokrotnie dziękowała swojemu mężowi za pomoc i wsparcie, których jej udzielał wtedy, gdy ich bardzo potrzebowała. „Oczywiście, że życzylabym sobie, żeby modlił się za mnie, ale on jeszcze nie jest na tym etapie. Doskonale jednak radził sobie z dziećmi i z domem. Jestem mu naprawdę wdzięczna” - wspomina.

Kiedy wyrażamy wdzięczność, to wtedy siejemy małe nasionka: „Jestem taka ubłogosławiona tym, że jesteś moim mężem” lub: „Bóg wiedział, co czyni, gdy sprawił, że spotkaliśmy się” - to daje pozytywne przesłanie i z pewnością kiedyś do nas wróci. Wdzięczność daje nam doskonałą możliwość świadczenia tym, których kochamy.

Czasami niewierząca osoba może zadać pytanie podważające naszą wiarę, np.: „Jeśli Bóg istnieje, to dlaczego dopuścił do tego?” lub: „Jesteś taką dobrą chrześci-

janką. A gdzie jest teraz Jezus?" Bez względu na to, jak trudna może być ta sytuacja, takie momenty dają nam wielką sposobność, aby zademonstrować, że wierny Bóg jest zawsze blisko, wyposaża w siłę i zachętę we wszelkich okolicznościach.

Rozmawiałam z kobietą, która w wypadku straciła rękę. „*Najgorsze w tym wszystkim jest to, iż mój mąż uważa, że jest to dowód na to, że Bóg nie istnieje. Nie może uwierzyć, że kochający Bóg pozwolił, by to się zdarzyło*” - powiedziała. „*Poprosiłam go, by pomodlił się ze mną. Wtedy zamknęłam oczy i dziękowałam Bogu, że nie była to moja prawa ręka, bo jestem osobą praworęczną. Nic nie powiedział, ale jestem pewna, że dało mu to wiele do myślenia.*”

Tego wieczoru, poprzez wdzięczność okazaną Bogu w ogromnie trudnej sytuacji ta kobieta w delikatny sposób posiała w sercu męża nowe ziarenko.

BÓG WIE TO, CZEGO MY NIE WIEMY

Czy znamy dokładnie Bożą wolę dla naszych małżonków? Często usiłujemy poznać jego plan dla nas samych. Nawet kierując się miłością, nie powinniśmy starać się doprowadzić naszych umiłowanych do zbawienia zgodnie z naszym planem i w naszym czasie.

Partnerzy niewierzących osób mają za zadanie w miłości stale świadczyć, ale tylko Bóg ostatecznie wie, kiedy niewierzący dotąd są gotowi, aby przyjąć Jego zbawienie i On przemówi do ich serc. Nasz kochający i troszczący się Bóg ma plan dla każdego człowieka.

Kiedy akceptujemy Bożą wolę i pozwalamy, aby była ona wyrażana na wiele różnych sposobów, to wtedy siejemy ziarno wiary i zrozumienia. Bóg sprawi, że ono wzrośnie. Bądź cierpliwa. Pewnego dnia twój ogród zakwitnie.

8

© Woman's Touch N/D '97

ODPOWIEDZI Z KRZYŻÓWKI

nr 44

1		2		3	
1					

Poziomo: 1. Kulinarne, 5. Tabita, 6. Mord, 8. Rana, 10. Teren, 11. Jan, 12. Abel, 13. Biuro, 15. Blacha.

Pionowo: 1. Keturah, 2. Laban, 3. Adam, 4. Ebedmelech, 7. Omega, 9. Abner, 11. Jair, 14. Ob.

- Co ona robi?! Nie! To się nie może stać!!! - myślałem gorączkowo, starając się przeszkodzić żonie w zażyciu sporej ilości tabletek. Uświadomiłem sobie gorzką prawdę: żona ma już dość takiego życia i usiłuje popełnić samobójstwo. Co ja bym począł sam z trójką dzieci, w dodatku jedno z nich jest niepełnosprawne... Jak dałbym sobie radę?

RAZEM służymy Panu

Jan i Barbara Jachym

Gdy siedziałem przy żonie, pilnując, by nie próbowała zażyć tabletek po raz drugi, przyszła mi do głowy niesamowita, podyktowana przez egoizm myśl: a może ja sam popełnię samobójstwo... W ten sposób uprzedzę żonę i to ona zostanie sama z kłopotami. Bo i ja miałem już dość takiego życia, jakie od dłuższego czasu było naszym udziałem.

Przyczyną wszystkich naszych kłopotów był alkohol. Zanim zacząłem pić, miałem dobrze prosperującą firmę, dwa samochody... Jednym słowem, powinniśmy być szczęśliwi. Jednak im bardziej pograżałem się w nałogu, tym więcej moje życie ulegało rozkładowi. Doszło do tego, że poza alkoholem nic już nie było dla mnie ważne. Trzeźwiałem kilka razy dziennie i znów się upijałem. To był po prostu koszmar.

Pewnego razu, idąc ulicą mego miasta, spotkałem dwóch młodych ludzi, którzy zaprosili mnie na ewangelizację. Nie wiedziałem, co to jest ewangelizacja, cho-

ciaż byłem wychowany w religijnej tradycji. Poszedłem tam jednak.

**Słuchając głoszonego Słowa
Bożego stopniowo uświadamiałem sobie, że Bóg nie
znajduje się gdzieś daleko
od nas, ludzi, lecz wkracza
w nasze życie i pomaga nam,
jeżeli Go o to prosimy.**

Słyszałem ludzi opowiadających o Bożym działaniu w ich życiu, o tym, że On scala rodziny, wyzwala z nałogu... Nie bardzo wierzyłem, że jest to możliwe, ale gdy padło zaproszenie do modlitwy, również i ja poprosiłem, by się za mną modlono. W ten sposób oddałem swe życie Jezusowi, prosząc Go o wybaczenie moich dotychczasowych grzechów i uwolnienie z nałogu.

W ten sposób Jezus wkroczył do mojego życia. W ciągu 2 tygodni byłem cał-

kowicie wolny od nałogu! Z entuzjazmem opowiadałem żonie, co Jezus dla mnie uczynił i zachęcałem ją, by uczęszczała ze mną do zboru - opowiada Jan Jachym, obecny kierownik ośrodka dla uzależnionych w Janowicach Wielkich.

- Nie od razu uwierzyłam mężowi, chociaż widziałam, że istotnie od pewnego czasu nie pije - wspomina żona Jana, Barbara. Początkowo myślałam, że to jedna z jego kolejnych prób zerwania z nałogiem i że prędzej czy później skończy się to fiaskiem. Jednak, widząc wytrwałość męża w abstynencji i w zainteresowaniu Bożymi sprawami, pojechałam z nim pewnego razu na nabożeństwo. Słowo Boże dotknęło mnie i również powierzyłam swe życie Jezusowi. Odtąd na nabożeństwa jeździliśmy razem, a Jezus zaczął zmieniać nasze życie. Mieliśmy jeszcze wtedy długi będące skutkiem alkoholizmu męża, jednak zawsze musiały znaleźć się pieniądze na benzynę, by móc pojechać do zboru. W tym czasie nie mieszkaliśmy jeszcze w mieście i musieliśmy dojeżdżać na nabożeństwa.

Po pewnym czasie Bóg powołał nas do służby w Misji Namiotowej. Latem pakowaliśmy niezbędne rzeczy i wyjeżdżaliśmy „w Polskę” wraz z zespołem misyjnym. Właściwie to mąż wyjeżdżał nieco wcześniej, gdyż wchodził w skład ekipy montującej namiot, pod którym odbywały się nabożeństwa ewangelizacyjne. W tej służbie spędziliśmy 3 lata.

W tym czasie przy naszym zborze powstał ośrodek dla uzależnionych. Gdy poprzedni kierownik ośrodka odszedł, pastor zaproponował tę pracę mojemu mężowi - wspomina Barbara. - Mąż, sam będąc kiedyś alkoholikiem, miał pewien zasób doświadczeń, które mogły mu być pomocne w kontaktach z uzależnionymi. Praca ta wiązała się jednak z przeprowadzką do Janowic Wielkich. W budynku ośrodka było mieszkanie służbowe dla

kierownika, by mógł on być ze swoimi podopiecznymi przez 24 godziny na dobę. Początkowo nie chciałam się zgodzić na przeprowadzkę i mąż sam zamieszkał w mieszkaniu służbowym. Widywaliśmy się często i nadal byliśmy zgodną rodziną, jednak wolałam wraz z dziećmi pozostać w naszym domu na wsi.

Pewnego razu jednak zdecydowałam się pozostać na noc w ośrodku, gdyż było dużo pracy w kuchni, w związku z odbywającym się spotkaniem. Pozostaliśmy więc wszyscy w ośrodku. W tej sytuacji poprosiłam męża, aby pojechał ze mną do domu, by zabrać trochę niezbędnych rzeczy. Przyjechaliśmy i... doznaliśmy szoku.

Mieszkanie było prawie puste! Nie było mebli, wyniesiono wszystko, co dało się wynieść. Zostaliśmy okradzeni!

Było to dla nas ciężkim doświadczeniem, lecz pomogło nam podjąć błyskawiczną decyzję: szybko spakowaliśmy to, co jeszcze w domu pozostało i przeprowadziliśmy się do ośrodka dla uzależnionych. Odtąd pomagam mężowi w jego służbie wśród osób szukających uwolnienia z nałogu. Dom na wsi wynajęliśmy.

Tak minęło 8 lat od czasu, gdy powierzyliśmy swe życie Jezusowi. Gdy spojrzymy wstecz, jesteśmy wdzięczni Bogu za ogrom zmian, jakich dokonał w naszym życiu. Cieszymy się też, że możemy być użyteczni w Bożym Królestwie. Wprawdzie dotknęły nas też doświadczenia, lecz zawsze ufamy Bogu, który nas wyrzuwa z problemów i obdarza swoim błogosławieństwem. [S]

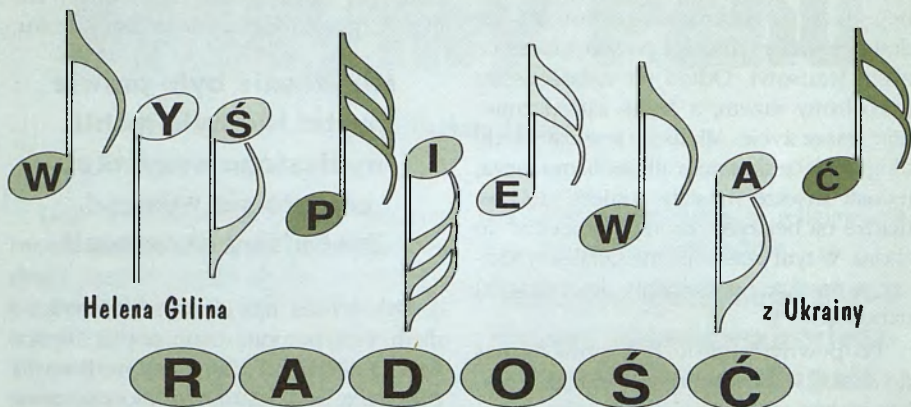


Religia to opium dla ludu. Boga nie ma. Kto by w Niego wierzył? Chyba tylko ktoś naiwny - wmawiała nam przez wiele lat komunistyczna władza. I mnie od dziecka uczono takiego właśnie, ateistycznego światopoglądu. Tak więc, gdy będąc szesnastoletnią dziewczyną, po raz pierwszy usłyszałam o Bogu od matki szkolnej koleżanki, słuchałam tego tak, jak się słucha baśni. Zdarzało się też później, że w pociągu czy w sklepowej kolejce ludzie wierzący nawiązywali rozmowę o Bogu i sprawach wiary. Słucha-

potaćczyć i zabawić się. Zabawom tym na ogół towarzyszył alkohol.

Po jakimś czasie w naszym zespole doszło do zatargów. Powód był błahy, jednak w końcu nieporozumienia te doprowadziły do rozpadu zespołu, a ja zostałam bez pracy. Wtedy moja znajoma Ludmiła zaproponowała mi, abyśmy, wzorem wielu naszych rodaków, pojechały na handel do Polski. Nakupiłyśmy towaru i przyjechałyśmy do Polski na pół roku.

Początkowo zamieszkałam w Polsce wraz z Ludmiłą i jej dziećmi, ale potem



łam ich chętnie, ale wyłącznie z ciekawości. Moje serce było zamknięte na Boży głos.

O istnieniu w naszym miasteczku chrześcijańskiej społeczności, spotykającej się w budynku, gdzie dawniej znajdował się szpital, dowiedziałam się po raz pierwszy, gdy miałam 29 lat. To było już po zmianach ustrojowych w naszym kraju. Wierzący zapraszali mnie wtedy na swoje spotkania, ale zawsze wymawiałam się od udziału w nich.

Mam wykształcenie muzyczne i byłam wtedy zaangażowana w zespole, grając i śpiewając na weselach czy innych uroczystościach, aby ludzie mogli

nasze drogi rozeszły się i nie widziałyśmy się przez 4 miesiące.

Gdy spotkałyśmy się ponownie, okazało się, że ona już od jakiegoś czasu mnie szukała. Chciała opowiedzieć mi o tym, że wraz ze swoją córką Tatianą oddała swe życie Jezusowi i teraz czuje się niezwykle szczęśliwa. Życzyła mi, abym i ja mogła dostąpić tego szczęścia.

Słuchałam z zainteresowaniem opowieści Ludmiły, po raz pierwszy okazałam prawdziwe zainteresowanie sprawom wiary. Trochę jej zazdrościłam tego szczęścia, bo sama w tym czasie byłam sfrustrowana i przygnębiona. Handel w Polsce okazał się niezbyt dochodo-

wy, ponadto tęskniłam za córką i za matką. Było mi ciężko. Swoją frustrację próbowałam zagłuszyć papierosami. Palłam już przez 13 lat, ale w tamtym okresie paliłam szczególnie dużo. Nie wystarczały mi już 3 paczki dziennie. Na konsekwencje nie trzeba było długo czekać. Pojawiły się u mnie dotkliwe bóle w płucach i nagle skurcze w klatce piersiowej. Te skurcze łapały mnie prawie każdej nocy. Nie miałam wtedy czym oddychać. Musiałam krzyczeć ze wszystkich sił, żeby złapać oddech. To było straszne! Bałam się, że kiedyś mogę się udusić.

Gdy Ludmiła zaprosiła mnie na spotkanie do chrześcijańskiej społeczności, gdzie ona sama uczęszczała, nie wymawiałam się tym razem, lecz zgodziłam się pójść bez wahania. Pojechaliśmy tam od razu następnego dnia.

Usłyszałam wtedy Słowo Boże o grzesznej naturze człowieka i o zbawieniu przygotowanym przez Jezusa Chrystusa. Słowo to głęboko dotknęło mojego serca i wycisnęło łzy z moich oczu. Gdy na zakończenie kaznodzieja zaproponował wspólną modlitwę za ludzi, którzy jeszcze nie powierzyli swego życia Jezusowi, przed moimi oczyma przesuwwały się różne sceny z mojego życia.

Całe moje dotychczasowe życie zostało mi pokazane jak na filmie. Zobaczyłam zdarzenia z przeszłości, o których już zapomniałam, zostały mi przypomniane wszystkie krzywdy, jakie wyrządziłam ludziom.

Miałam zamknięte oczy, ale te wszystkie sceny z przeszłości widziałam bardzo wyraźnie. Wtedy właśnie zaczęłam płakać. Modlitwa już się skończyła, a ja

płakałam nadal. Wtedy podszedł do mnie pewien młody człowiek, pytając mnie, czemu płaczę.

- Ciężko mi - odpowiedziałam.

- Czy chcesz, by było ci łatwiej? - zapytał.

- Oczywiście! Któż by tego nie chciał? - stwierdziłam.

- Tylko Jezus może rozwiązać twoje problemy, ale musisz wyznać Mu swoje grzechy i uczynić Go Panem swojego życia. Czy chcesz się modlić i prosić Pana Jezusa, aby cię oczyścił i przebaczył ci grzechy?

- Ale ja nie umiem się modlić - przyznałam.

- Powtarzaj za mną słowa modlitwy, ale niech to nie będzie bezmyślne powtarzanie, lecz szczere wołanie do Boga. Jeśli twoja modlitwa będzie szczerą, Bóg ci pomoże i uwolni cię od twego ciężaru.

Zaczęliśmy się modlić. Parę osób, które pozostały na spotkaniu wraz ze mną, wspierały mnie w modlitwie. Poczułam się ukołyszana i utulona, zrobiło mi się tak dobrze na sercu... W pewnym momencie poczułam jak jakieś ręce wchodziły w głębię mej klatki piersiowej, chcąc wyjąć mi coś ze środka. To było bardzo łagodne i ciepłe uczucie. Lecz nagle odczułam, jakby jakieś inne mocne, twarde ręce z całych sił trzymały to coś, co chciały wyjąć łagodne ręce Boże. Rozpoczęła się walka. Boże ręce chciały mnie z czegoś oswobodzić, a jakieś twarde żelazne ręce mocno trzymały to, co Bóg chciał usunąć. To była duchowa walka, lecz odczuwałam ją także fizycznie; zzieleniała mi twarz, a moje usta zupełnie szerniały. Krzyczałam z bólu. Chciałam otworzyć oczy, lecz nie potrafiłam tego uczynić. „To już chyba koniec, nie przeżyję tego” - pomyślałam. Lecz wtedy nagle odczułam, że to „coś” z mojego wnętrza zostało gwałtownie wyszarpięte. Pocz-

łam ogromną ulgę. Mój oddech stał się lekki, wydawało mi się, że oddycham świeżym, górskim powietrzem. Moja twarz zaróżowiła się, oczy pojaśniały i nabrały blasku. Widząc te zmiany, ci, którzy towarzyszyli mi w modlitwie, zaczęli cieszyć się i głośno wołać - „Alleluja”! W ten sposób zostałam uwolniona z nałogu palenia papierosów.

Gdy wróciłam do siebie, na Ukrainę, i opowiedziałam w miejscowym zborze, w jaki sposób Jezus mnie zbawił i uwolnił z nałogu, pastor przeczytał mi fragment pewnej książki o uwolnieniach. Okazało się, że to, czego doświadczyłam, było tym samym przeżyciem, które zostało opisane w rozdziale o uwolnieniu od „ducha nikotyny”. Wszystko się zgadzało - słowo w słowo.

Gdy po nawróceniu rozmyślałam nad swym życiem, zdałam sobie sprawę, że już wcześniej Bóg uratował mnie od niechybnej śmierci. Będąc jeszcze małym dzieckiem, bawiłam się blisko studni i wpadłam do niej. To mogło skończyć się tragicznie, znaleźli się jednak ludzie, którymi Bóg się posłużył, aby mnie ratować.

Gdy miałam 21 lat, zdarzył mi się chwilowy zanik pracy serca. Także i wtedy zostałam uratowana od śmierci. A potem szatan związał mnie nałogiem palenia papierosów, przez co nieomal się nie udusiłam, o czym wspominałam wcześniej. A jednak żyję, mimo tych wszystkich tragicznych sytuacji. Wierzę, że Bóg z pewnością ma dla mnie swój plan i wiedział, że w wieku 32 lat oddam Mu

swoje serce, dlatego więc nie pozwolił, abym wcześniej odeszła z tego świata.

Tu przypomina mi się autentyczna historia opowiedziana przez pastora

naszego zboru na Ukrainie. Pewien pilot - oblatywacz miał przetestować kolejny samolot. Gdy wzbił się już na wysokość 10 km, w pewnym momencie silnik przestał pracować, a wskazówki przyrządów pokładowych przestały wskazywać parametry lotu. Samolot zaczął spadać. Pilota ogarnęło przerażenie. Samolot nieuchronnie zbliżał się do ziemi, lecz gdy był już bardzo blisko niej i katastrofa wydawała się nieunikniona, nagle stało się coś zaskakującego: maszyna wyrównała lot i miękko wylądowała, chociaż silnik i przyrządy pokładowe nadal nie pracowały. Jak to się mogło stać? Po 15 latach ten pilot oddał swe życie Jezusowi, doznał przebaczenia grzechów, a po jakimś czasie zaczął usługiwać Słowem Bożym. Ten sługa Boży zdaje sobie teraz sprawę, że to Boża miłość uratowała go wtenczas od niechybnej śmierci, aby teraz mógł być użyteczny w Bożym Królestwie.

I dla mnie Bóg przygotował służbę. Gdy zaczęłam uczęszczać do zboru w mojej miejscowości, dowiedziałam się, że zbor ten od pół roku modlił się o profesjonalnego muzyka, który zająłby się służbą muzyczną w tym zborze. A ja przecież mam wykształcenie muzyczne!

Teraz więc mogę służyć Bogu tym, czym wcześniej mnie obdarzył - uzdolnieniami muzycznymi. Chcę Mu wyśpiewać całą moją wdzięczność za to, co dla mnie uczynił.

Wprawdzie kiedyś uznawałam sprawę wiary za baśnię, lecz teraz wiem, że w bliskiej więzi z Bogiem życie może być piękniejsze od najpiękniejszej baśni. [S]





JAK WYCHOWYWAĆ DZIECI W ŚWIADOMOŚCI, ŻE MOGĄ POPEŁNIAĆ BŁĘDY

Mary Ann Kuharski

matka 13 dzieci (w tym 6 adoptowanych)

„Jednego jestem pewna” - powiedziała moja przyjaciółka Helen do swojej córki, która właśnie rozpoczynała naukę w szkole pomaturalnej - „iż nie muszę się obawiać, że zaczniesz brać narkotyki lub wpakujesz się w jakieś problemy.” „Dlaczego nie?” - zapytała jej córka, Jean, zaskoczona. „Bo jesteś na to za mądra” - wyjaśniła Helen.

Kilka lat później Helen dowiedziała się, jak istotne były jej słowa o zaufaniu, jakie złożyła w córce.

„Mamo, nawet nie wiesz, ile razy myślałam o twoich słowach podczas tych kilku lat, jakie spędziłam poza domem i byłam kuszona, aby zaangażować się w rzeczy, które były złe” - wyznała Jean pewnego dnia, „ale pamiętałam, co ty mi powiedziałaś. Wiedziałam, że mi ufasz, że nie mogę cię zawieść.”

Jak większość rodziców, Helen wiedziała, że zaufanie i pewność pokładana w dzieciach nie zaistnieją natychmiast. Muszą być one pielęgnowane jak kwiaty. Potrzebują nawożenia, czasu i poświęcenia im uwagi. Potem nadchodzi dojrzałość.

Bardziej niż zaufania młodzi ludzie potrzebują moralnych zasad i prowadzenia, jak żyć. Eksperci od wychowywania dzieci zgadzają się, że dzieci chcą i potrzebują dyscypliny, zasad i poczucia, że ktoś je prowadzi. Tak, dzieci czasami zawodzą, podobnie jak dorośli, ale starają się ciężko pracować nad tym, aby zrobić to, czego się od nich oczekuje i zdobyć pochwałę od tych, których podziwiają, kochają i szanują.

Co mogą zrobić rodzice? Możemy rozpocząć od modlitwy o Bożą łaskę i prowadzenie dzieci, a następnie musimy być konsekwentni w prowadzeniu, miłości i co najważniejsze, w zachęcaniu naszych dzieci. Muszą one wiedzieć, że kochamy Boże prawo i stosujemy je w tym, czego wymagamy od nich.

ZACHĘCAJ SWOJE DZIECI

Mów im komplementy. Dzieciom najbardziej zależy na tym, by zadowolić swoich rodziców i tych, których kochają. Nie zawiedzmy ich! Dajmy im znać, że gdziekolwiek by były, w sądzie czy na podium zwycięzcy - my jesteśmy z nimi.

DOCENIAJ ICH OSIĄGNIĘCIA

Cele mogą być zapomniane, ale aplauz, uczucie, uściski i słowa podziwu pozostaną i zbudują w dziecku zdrowe poczucie wartości, którego żadna szkoła mu nie da.

ZALFAJ M W ZLECONYCH ZADANIACH

Dobre wykonanie jakiejś pracy buduje charakter, daje poczucie pewności siebie i budzi zaufanie. Każde dziecko chce czuć się potrzebne i być częścią czegoś. Tej lekcji nauczyliśmy się, gdy zaadoptowaliśmy 6-letniego Charliego z Wietnamu.

Kiedy zobaczył, że w sobotę wszyscy zajmują się swoimi obowiązkami, a nie umiał jeszcze wyrazić tego, co myśli, po angielsku, wyrwał swemu bratu Timowi odkurzacza i nie pozwolił mu dokończyć zleconego zadania. „Mamo, pomóż mi. On nie chce oddać mi odkurzacza” - zawołał Tim. „Zobaczmy, czy nie zechce w zamian umyć podłogi w kuchni” - odpowiedziałam. Kiedy tylko zaoferowałam mu „mopa”, to Charli od razu pokazał bezżebny uśmiech i z radością zabrał się do pracy. Wtedy poczuł, że jest częścią rodziny.

TROSZCZ SIĘ NA TYLE BY CZASEM SPRAWDZIĆ

Dzieci, włączając w to także te dorastające, muszą wiedzieć, że obserwujemy je i jesteśmy obecni. Uważam, że przyjęcie czy randki w domu bez obecności rodziców są nie na miejscu i doprowadzają do picia alkoholu i innych złych rzeczy, tak samo jak obozy czy noce w motelach, gdzie rodzice nie mają wglądu.

Dzieci muszą być świadome, że jesteśmy zawsze gotowi poświęcić im czas, pouczyć, pomodlić się - nawet wtedy, gdy sobie tego nie życzą. Później nam podziękują!

NIE PRZECIĄGAJ DZIECKA I NIE WYOLBRZYMAJ SPRAW

Prawa idą na równi z odpowiedzialnością. Przywileje takie jak wydłużenie czasu przebywania poza domem, randki, uczestniczenie w szczególnych wydarzeniach pojawiają się wtedy, gdy nasi młodociani dorastają i zapracują na nasze zaufanie. Zawodzimy ich, gdy mówimy: „Masz swoje lata, więc sam ustal sobie limity, wybierz co chcesz, podejmij decyzje.” Mimo wszystko to rodzice posiadają większe doświadczenie i wiedzę odnośnie tego, co może się stać, podczas gdy młodzież widzi tylko to, co jest tutaj i teraz.

BUDUJ POZYTYWNY WIZERUNEK W SWOICH DZIECIACH

Mów swoim dzieciom, że mogą osiągnąć prawie wszystko, jeśli będą mocno się starały, ciężko pracowały i modliły się o Boże prowadzenie oraz traktowały innych z szacunkiem. Ucz je, co jest dobre i przekonuj, że Bóg pomoże im, jeśli Go będą prosiły (Iz 56,1-7).

Jeśli nie uda ci się od razu, to próbuj i próbuj jeszcze raz. Nie poddawaj się. Zawsze staraj się jak najlepiej.

Bądź osobą o dobrym moralnie charakterze. Pewien kongresmen powiedział bardzo mądre słowa: „Charakter (dobry) robi to, co dobre, gdy nikt tego nie widzi.”

PLANUJ Z WYPRZEDZENIEM

Postaw przed sobą cele, których osiągnięcie jest realne do zrealizowania. Niektórzy ludzie nigdzie w życiu nie docierają, bo nie wiedzą, dokąd zmierzają. Zadaj sobie pytanie: „Co lubię robić? Gdzie chcę być za 5 lub 10 lat? Jak to osiągnąć?”

MIEJ JAKIEŚ MARZENIE

Co sprawia ci radość, daje ci satysfakcję i pomaga ci się zrealizować? Proś Boga, by dopomógł ci wykorzystywać te dobre umiejętności, które ci dał. Pamiętaj, On ma plan dla ciebie. (Zobacz Jr 1,5).

ZNAJDŹ COŚ, CO LUBISZ ROBIĆ I UCZYĆ SIĘ TEGO

Nawet to, co sprawia nam przyjemność, wymaga dyscypliny i wysiłku. Spójrz na wielkich wynalazców, artystów, atletów, kompozytorów, postaciach historycznych czy politycznych liderów. Przewyciężyli oni wiele trudności, zanim osiągnęli sukces.

OPOZYCJA OFERUJE MOŻLIWOŚCI

Opozycja mobilizuje naszą determinację i dyscyplinę (Rz 8,28). Proś Boga, aby pomógł ci odnaleźć Jego cel.

SZUKAJ NOWYCH SPOSOBÓW, A NIE WZORUJ SIĘ JEDYNE NA INNYCH

Nie bój się być twórczą i nie rób czegoś tylko dlatego, że inni to robią. Upewnij się, że to jest właśnie to, co ty chcesz zrobić, lub że w ten sposób możesz komuś usłużyć.

PATRZ NA TYCH KTÓRYCH KOCHASZ

Przyjaciele mogą być zmienni, ale miłość rodzinna jest bezwarunkowa. Pamiętaj, że twoi rodzice „trzymają” za ciebie. Chcą dla ciebie tego, co najlepsze.

BĄDŹ RADOŚNĄ ZACHĘTĄ

Im więcej będziesz zachęcać i chwalić, tym chętniej inni będą chcieli ci pomagać w twoich osiągnięciach. Dobry charakter ma mało wspólnego z samolubstwem czy egocentryzmem.

BĄDŹ WDZIĘCZNA

Jesteś dzieckiem kochającego Boga, który stworzył tę misję właśnie dla ciebie. Popatrz wokół siebie na to wszystko, co On tobie dał. Czy podziękowałeś mu dzisiaj? Zapytaj Go, jak możesz użyć swoich talentów i zdolności, aby służyć innym.

W świecie pełnym pesymizmu, braku rozwiązań na prawdziwe problemy, pamiętajmy słowa Chrystusa:

„Wy jesteście światłością świata... Niech wasze światło świeci przed ludźmi, aby mogli widzieć wasze dobre uczynki i chwalili Ojca w niebie” (Mt 5,14-16). [5]



Jak być szczęśliwą żoną NIEWIERZĄCEGO MĘŻA

Linda Davis

„Dzielną kobietą, trudno o taką...” Prz 31,10-12

Kobieta z 31 rozdziału Przypowieści Salomona jest moim ulubionym wzorcem. Czytam wersety od 10 do 31 częściej niż inne, które znajdują się w Biblii. Znajduję tu bowiem ciągle nowe myśli, inspirujące i przypominające o moich celach jako kobiety, żony i matki.

Przez wiele lat chciałam przemienić siebie na jej obraz i przez lata widziałam wiele korzyści wypływających z tego, że z biegiem czasu udało mi się ją w niektórych dziedzinach naśladować. Oczekuję tego dnia, kiedy usłyszę pochwałę i komplement, jakie ona otrzymała:

**„Jej dzieci ją chwalili, a także jej mąż chwalił ją mówiąc,
wiele kobiet postępuje zanie, ale ty prześcignęłaś je wszystkie”.**

W Ewangelii Mateusza 25,23 Pan powiedział: **„dobrze zrobiłeś sługo wierny”**. Te słowa także pragnę usłyszeć na końcu mego życia.

UCZYNNKI MIŁOŚCI

Niektóre kobiety narzekają: „Czuję się zmęczona po przeczytaniu o tym wszystkim, co ta kobieta z 31 rozdziału była w stanie zrobić. Czy ktoś na świecie jest w stanie to wszystko robić?” Czytelniczki nie rozumieją, że ona nie zrobiła tego wszystkiego w ciągu jednego dnia. Jestem przekonana, że te wersety mówią o całokształcie życia małżeńskiego tej kobiety i uwzględniają różne etapy i pory, które przeżyła ta kobieta, podczas gdy biegły lata ich wspólnego życia jako rodziny.

Kiedy jej dzieci były małe, to pewnie była zajęta gotowaniem, szyciem ubrań dla rodziny i innymi domowymi pracami, o których czytamy w wersetach 13-15, 19 i 21.

Potem, gdy dzieci już podrosły, to prawdopodobnie wykorzystwała swoje zdolności do szycia po to, by otworzyć prywatny interes polegający na szyciu pięknych szat (werset 24).

Po pewnym czasie, kiedy miała już oszczędności, postanowiła je zainwestować w kolejne przedsięwzięcie. Zobaczyła pole i kupiła je. Z oszczędności zasadziła winnicę (w. 16).

Ta kobieta nie tylko ciężko pracowała, ale także kształtowała świadomie swój charakter: „...*kiedy otwiera usta - mówi mądrze*” (w. 26). Była aktywna w służbie potrzebom, które nagle się pojawiły: „*wyciąga swoją rękę do biednych...*” (w. 20). Była również fizycznie sprawna - jej ramiona były silne (w.17). Jej wiara w Boga sprawiła, że mogła z radością patrzeć w przyszłość (w.25). Dobrze dbała także o swój wygląd (w.22). Nie należała do tego typu kobiet, które biegają po domu w przyniszczonej podomce i w walkach na głowie. Jej mąż czekał na tę chwilę, kiedy wieczorem wróci do domu. No i oczywiście nigdy nie była leniwa. Jej lampa nawet w nocy nie gaśnie (w.18). Nie wyobrażam sobie, żeby mogła marnować czas na oglądanie banalnych seriali telewizyjnych! Troszczyła się o swoich pracowników i domowników i nie jadła chleba niezapracowanego (w.27), który sprawia, że tyjemy.

ODDANIE SIĘ RODZINIE

Zauważmy, że chociaż była bardzo przedsiębiorczą kobietą, która ciężko pracowała, to miała także służebnice, o czym czytamy w wierszu 15.

Pewien czas myślałam, że wynajęcie kogoś do pomocy w domu będzie wyrazem mojej niewystarczalności jako żony. Ale kiedy zauważyłam, że ona miała pomocnice, to pomyślałam, że to musi być w porządku. Były takie chwile, kiedy pracowałam z dala od domu po 40 godzin tygodniowo, że wynajęcie kogoś raz w tygodniu do sprzątania domu oznaczało, iż zamiast być zupełnie wykończoną, mogłam spędzić ten czas z rodziną.

Każda kobieta, która próbuje być „superkobietą” i bierze na siebie zbyt wiele obowiązków, oszukuje tylko siebie i rodzinę. Nie jesteś w stanie zrobić wszystkiego. Jeśli potrzebujesz pomocy i stać cię na to, by ją wynająć - zrób to z czystym sumieniem.

Najważniejszą rzeczą, którą zauważyłam w życiu tej kobiety jest to, że nigdy nie zaniedbuje swojej rodziny. To jest „barometr”, którego używam, by sprawdzić, czy nie biorę na siebie więcej niż Pan mnie prosi. Jeśli moja rodzina rzadko mnie widuje, albo dom ulega dezorganizacji to wiem, że jest to czas, aby wszystko zastrzymać, przemyśleć i poustawić moje priorytety.

Także, gdy stale jestem zmęczona i zrędliva to wiem, że zbyt wiele na siebie wzięłam i muszę się z pewnych spraw wycofać.

Na spotkaniu dla rodziców podniosłam rękę jako ochotniczka do wykonania pewnej pracy na rzecz szkoły. Mój mąż zerknął na mnie tak, że od razu wiedziałam, co myśli, „opuszcz tę rękę natychmiast”. Wzięłam to za Boże prowadzenie i porzuciłam ten pomysł.

W przeszłości zostawiałam bardzo dobre prace z jednego lub obu wskazanych wyżej powodów i nigdy tego nie żałowałam. Cóż nam to da, że zyskamy cały świat, a nasza rodzina nam się rozpadnie? Bóg troszczy się o pragnienie mojego serca, kiedy jestem wierna i dobro mojej rodziny stawiam przed pragnieniem posiadania nowego dywanu czy nowych ciuchów.

Bycie stale aktywną, zamiast marnować czas na trwające bez końca ploteczki sąsiedzkie lub oglądanie telewizyjnych quizów, jest sekretem na szczęśliwy, dobrze funkcjonujący dom. Kobieta wcale nie musi znosić do domu mnóstwa pieniędzy, aby jej dom prosperował. Może zaoszczędzić setki złotych przez poświęcanie czasu na zrobienie rozsądnych zakupów, gotowanie odżywczych posiłków, co sprawi, że jej rodzina nie będzie musiała stale odwiedzać lekarza, może szyć, cerować i robić inne rzeczy.

ROZSĄDNY PLAN ZAJĘĆ

Bez względu na to, czy kobieta pracuje poza domem, czy też w nim, potrzebuje planu zajęć, tak samo jak jej rodzina potrzebuje określenia budżetu finansowego.

Plan zajęć jest budżetem czasu. Pomaga ci zobaczyć, co musi być zrobione i kiedy to możesz zrobić, bez przemęczania się. Mój plan może ulegać zmianie, kiedy w tygodniu pojawiają się jakieś niezaplanowane wydarzenia, ale staram się go trzymać, bo kiedy to robię, to nie odczuwam nad sobą takiej presji i mam uczucie satysfakcji na koniec tygodnia.

Aktualnie mój tygodniowy plan zajęć wygląda następująco:

niedziela:	zbór i dzień rodziny
poniedziałek:	sprzątanie kuchni i łazienek
wtorek:	odkurzanie i sprzątanie domu
środa:	pranie i prasowanie
czwartek:	zakupy
piątek:	mój dzień wolny
sobota:	prace społeczne

Ten plan wymaga tylko kilku godzin dziennie i jest moim kluczem do wolności. Zostawia mi miejsce na inną pracę i zainteresowania oraz sprawia, że mój dom dobrze funkcjonuje. Nigdy nie muszę wołać żadnej firmy do czyszczenia dywanów, bo mam tylko tyle kurzu, ile nabierać się może przez tydzień, a ten poziom mogę zaakceptować. Sprzątanie domu na początku tygodnia pozwala mi cieszyć się porządkiem przez chociaż kilka dni, zanim zostanie „zburzony” podczas weekendu. Większe prace, takie jak mycie okien, zostawiam na moment, kiedy przychodzi mi „natchnienie” i mam dodatkowy czas. Ten plan jest dość luźny, ale sprawdza się w moim przypadku. Jeśli coś w moim życiu się zmieni, to dostosuję mój plan zajęć do tego.

Jeśli w twoich obowiązkach nie panuje harmonia i porządek, to dlaczego nie miałabyś o tym pomyśleć? Jeśli myślisz, że nie masz czasu, aby nad tym pomyśleć, to prawdopodobnie takiego planu właśnie potrzebujesz. Zapisz sobie, co musi być zrobione w każdym tygodniu, a potem podziel to na dni i godziny, i dopasuj do planu codziennego. Być może dojdiesz do wniosku, że marnowałaś tygodniowo wiele godzin, które mogłaś lepiej spożytkować. Możesz na przykład usiąść razem z mężem, dziećmi i powiedzieć: „To wszystko musi być zrobione, a ja sama nie mogę tego wszystkiego zrobić. Potrzebuję waszej pomocy”. Przygotuj im także plan. Pamiętaj, że nawet kobieta z 31 rozdziału miała pomocników.

CHWALONA W BRAMACH

Kocham i podziwiam kobietę z 31 rozdziału Przypowieści tak bardzo, że czasami żałuję, że Bóg nie podał nam jej imienia. Ale On nie uczynił tego w swojej mądrości, ponieważ być może chce, aby jej imię było twoim lub moim? Przeczytaj te wersety wstawiając w miejsce „ona” swoje imię. Czy nie brzmi to wspaniale?

Moim ulubionym wersem jest wiersz 23: *„Jej mąż znany jest w bramach, gdy siedzi między starszymi”*. W tamtych czasach przywódcy społeczni spotykali się w bramie głównej, gdzie dyskutowali o polityce, religii, gospodarce. Jeśli twój mąż nie jest jeszcze w gronie „starszych”, to zacznij przez wiarę widzieć go takim. Traktuj go tak, jakby był wielkim liderem, respektowanym przez zbór i społeczeństwo. Potem zachowuj się tak, jakbyś była żoną tak podziwianego mężczyzny. Kiedy tak będziesz go widziała we własnych oczach, to po niedługim czasie jest szansa, że stanie się on właśnie taki.

Wersety 30 i 31 mówią: *„Zwiewna jest uroda...”* Twój mąż z pewnością będzie cię chwalił w bramach. 





Oto jestem: POŚLIŻ MNIE...

Joanna Respondek



Cel: Zachęcenie kobiet, aby odkrywały i rozwijały swoje talenty w służbie dla Pana.

Wersety biblijne: 1 List Piotra 4,10.

Rozważanie:

Kiedy czytamy Biblię spotykamy różne osoby, które zostały powołane, aby służyć Bogu. Niekiedy były to bardzo spektakularne wydarzenia, np. powołanie Saula (Dz 9,1-20) czy Mojżesza (2Moj 3,1-10).

Być może zastanawiasz się jak to wygląda w dzisiejszych czasach, czy nadal Bóg powołuje ludzi do tego, aby Mu służyli i jak Ty możesz odkryć swoje powołanie. Może myślisz, że służyć Bogu mogą tylko szczególne osoby, które mają odpowiednie wykształcenie biblijne i wiele lat idą za Panem. Zobaczmy co na ten temat mówi Biblia!

Czy każdy może służyć?

1P 4,10 - każdy otrzymał od Boga dar, którym może służyć.

Mt 20,24-28 - Pan Jezus nawoływał swoich uczniów do służby i siebie stawiał za przykład.

Jak mam odszukać swoje powołanie?

Ponieważ Bóg jest Tym, który powołuje, rozmawiaj z Nim w modlitwie o swoich pragnieniach, pytaniach czy obawach, które nasuwają Ci się, gdy myślisz o służbie.

- Mt 25,14-30** - zastanów się, jakimi talentami Bóg Cię obdarzył i w jaki sposób możesz je rozwijać. Jeżeli zaczniesz to robić, zobaczysz, gdzie możesz wykorzystać swoje umiejętności.
- Ezdr 1,1-5** - bądź otwarta na potrzeby. Bóg może powołać Cię pobudzając Twojego ducha, kiedy usłyszysz o jakiejś potrzebie.

W jaki sposób mogę służyć?

- Kol 4,12** - modlitwą
- Łk 8,3** - dobrami materialnymi
- Rz 1,9** - zwiastując ewangelię
- Tt 2,4** - pouczając młode kobiety
- Rz 12,8** - napominając, obdarowując, okazując miłosierdzie
- Rz 12,13** - okazując gościnność
- Hbr 13,3** - wspierając więźniów i uciskanych

To oczywiście tylko kilka przykładów. Bóg obdarował nas bardzo różnorodnie.

Jeżeli już rozpoczniesz służbę musisz się liczyć z tym, że spotkają Cię przeciwności. Czasem Ty sama możesz być przeszkodą...

- J 12,24** - jeżeli naprawdę chcesz służyć, musisz liczyć się z tym, że Twoje potrzeby i pragnienia powinny oddać pierwszeństwo Bożej woli.
- Hbr 9,14** - musisz badać swoje serce i prosić Boga o oczyszczenie z wszelkich grzechów, złych motywacji, szukania własnej chwały.
- Dz 20,19** - pokora - to bardzo ważne! Łk 17,7-10

Nie myśl jednak, że służba jest wyjątkowo przykrym doświadczeniem. Bóg dał wiele obietnic tym, którzy służą Mu, np. **Ps 126,5-6, J12,26**.

Podsumowanie:

Jaka więc powinna być nasza postawa w służbie?

- Ps 2,11** - bojaźń i radość
- Rz 12,11** - gorliwość, płomienny duch
- Ga 5,13** - miłość

Zakończenie:

Módl się, aby Bóg pokazał Ci dary, którymi możesz służyć, uczynił Cię otwartą na potrzeby innych i prowadził Cię w ich zaspakajaniu. ^[5]

MISJONARKA

Zawsze chciałam być

Pat Pawlak

Otrzymałam zawiadomienie od lekarza, że nadszedł czas na moje coroczne ogólne badania, które są konieczne dla biura ubezpieczającego mnie. Poszłam więc, aby się zbadać. Kiedy przechodziłam przez różne testy, przypomniało mi się, że zazwyczaj robiłam te badania w miesiącu moich urodzin, a więc w lipcu, podczas kiedy teraz był luty. A więc było to kilka miesięcy wcześniej. Kiedy zapytałam o to pielęgniarkę, spojrzała do mojej karty i powiedziała: „Och, ktoś źle odczytał pani datę urodzenia, ale skoro już prawie zakończyliśmy badania, niech pani zrobi jeszcze te, które pozostały”. Kolejnym testem była mammografia.

Kilka dni później lekarz powiedział mi, że natychmiast muszę zobaczyć się z chirurgiem. Znaleźli coś na mojej prawej i lewej piersi.

Kiedy wróciłam do domu, próbowałam zadzwonić do kilku z naszych modlących się kobiet w zborze, ale ich telefony były zajęte, a niektórych z nich nie było w domu.

Na szafce kuchennej stał mój modlitewny kalendarzyk. Tego dnia werset ze Słowa Bożego mówił o Mojżeszu, którego podczas wchodzenia na górę otoczyła chmura i Bóg z nim rozmawiał. Pod spodem był napis:

„Jeśli czarne chmury osiadą nad twoim życiem, nie bój się w nią wkroczyć. Tam jest Bóg. Jego chwała rozświeci ciemność po drugiej stronie.”

Jakoś wiedziałam, że to jest właśnie to, o czym mówili lekarze.

Poszłam do chirurga, a on posłał mnie do szpitala na biopsję. Po biopsji lekarz uchwycił mnie za rękę i powiedział: „Pat, masz raka”. Wspomniałam mu o moim modlitewnym kalendarzu, a potem powiedziałam mu także: „Wiem, że chciałby pan od razu coś z tym zrobić, ale za 10 dni mój mąż i ja wyjeżdżamy na 15 dni w podróż misyjną do Polski. Tam z pewnością jest kobieta lub dziecko, którzy mnie potrzebują.” Wtedy ten lekarz poprosił mojego męża i powiedział: „Pańska żona ma raka, ale Bóg chce was wysłać do Polski.” To był lekarz - chrześcijanin. Pozwolił nam na wyjazd, bo wiedział, że jak tylko wrócę, to poddam się operacji.

To była druga podróż do Polski. Podczas naszego pierwszego nabożeństwa w Polsce mój mąż powiedział o tym, że właśnie zdiagnozowano u mnie raka. Od razu mogliśmy odczuć współczucie. Nagle młody polski pastor, który nas tłumaczył, odwrócił się do mojego męża i powiedział: „Pastorze Sam, Bóg dał mi

werset, który chce, abyś przeczytał swojej żonie." Werset brzmiał: „Drugiego dnia byliście pogrążeni w chorobie, ale trzeciego dnia zabiorę ją od was.” Nie wiedziałam, czy to oznaczało, że Bóg zamierzał uczynić coś ponadnaturalnego, czy też zamierzał użyć kogoś takiego jak lekarz - Łukasz (ten z Biblii), czy też zabierze mnie do nieba za trzy dni.

Potem podeszła mała polska „babcia” wymachując Biblią i ciągnąc tłumacza za rękaw i mówiąc coś po polsku. Mariusz (młody tłumacz) powiedział, że ona mówi: „Powiedz jej, by wyznawała 2Samuelową 22”. Nie mogłam się doczekać, aby wrócić do domu, gdzie nocowaliśmy i aby przeczytać ten fragment. W skrócie można to streścić: „Bóg widział, że mój nieprzyjaciel próbował mnie zabić. Bóg cieszył się mną, widział moją sprawiedliwość i widział, że moje dłonie były czyste. On powiedział, że pomoże mi przeskoczyć przez mur, a moi nieprzyjaciele będą drżeli przede mną. Potem powiedział, że lud, którego nie znam, będzie mi służył, a cudzoziemcy będą nas słuchać.”

Kiedy mój mąż zadzwonił do swojej sekretarki w Tampa, na Florydzie, ona powiedziała mu: „Pastorze, szukaliśmy wszędzie chirurga, który może dokonać operacji na twojej żonie, ale zaistniał jeden problem. Wy wracacie 2-go, a ten lekarz może ją przyjąć tylko 3-go”. Wiedzieliśmy więc, że Bóg zamierzał posłużyć się lekarzem.

Wróciliśmy do domu i poddałam się obustronnej mastekomii. Lekarze byli też w stanie dokonać rekonstrukcji mo-

ich piersi używając mięśni z pośladków i zrobili to tak dokładnie, że inni lekarze nie są w stanie rozpoznać, że to nie są moje oryginalne piersi.

Przeżyłam 12 godzinną operację, założono mi 2000 szwów, potem jeszcze 5 i pół godzinną operację, 6 miesięcy chemioterapii oraz straciłam wszystkie włosy. Odrosty mi - ale siwe. Teraz mogę wybrać kolor, jaki mi się tylko podoba.

Trzy dni przed zakończeniem chemioterapii zajrzałam do mojego kalendarza i oto słowo, które przeczytałam: „Nareszcie nadszedł pokój i chmura podźwignęła się.” W ostatnim dniu zabiegów przeczytałam: „Byłaś więcej niż zwycięzcą, weszłaś do obozu wrogów i zabrałaś to, z czego ciebie okradziono.”

Dzisiaj jestem wolna od raka.

Od dziecka wiedziałam, że Bóg posłuży się mną jako misjonarką. I chociaż trudno było opuścić najwspanialszy zbór, jakiemu kiedykolwiek pastorowaliśmy, a jeszcze trudniej zostawić nasze dzieci i czworo wnucząt, to jestem bardzo podekscytowana tym, że służyć Bogu w Polsce.

I chociaż minęło 40 lat od czasu, gdy Bóg powiedział mi jako dziecku, że wysła mnie na misję, to czuję się jak Jozue i Kaleb, którzy zdobyli ziemię, którą Bóg im obiecał.

Przyjechałam do Polski jako Jego misjonarka! [5]



Od Redakcji: Pat zaangażowała się w usługiwanie kobietom podczas całodziennych spotkań, jakie są organizowane przez Chrześcijańską Misję Kobiet. Zapraszamy do uczestnictwa w tych spotkaniach (patrz str. 59 i rubryka).

W porównaniu z Polską Singapur jest stosunkowo niewielką wyspą. Ale na tej niewielkiej wyspie Bóg czyni wielkie rzeczy. Ten gorący, tropikalny kraj, tonący w bujnej zieleni przez cały rok, jest także rozpalony ogniem Ducha Świętego i tonie w potokach Bożej łaski.

Jak to się dzieje? Opowie nam o tym siostra Naomi Dowdy, usługująca w jednym z tamtejszych zborów.

- Gdy przyjechałam do Singapuru 23 lata temu - opowiada siostra Naomi - nie było tam zbyt wielu wierzących, na nowo narodzonych chrześcijan. Gdy odebrałam powołanie, aby usługiwać w jednym z tamtejszych zborów, prosiłam Boga, aby zaczął działać, by coś zaczęło się zmieniać w tym zborze.

Początkowo zbor ten liczył około 60-70 osób. Z czasem jednak wynajęliśmy na nabożeństwa dużą salę konferencyjną w jednym z hoteli, a kiedy i ta sala okazała się za małą, wynajęliśmy jeszcze większą salę w pewnym obiekcie mieszkim. Zaczęłam się modlić o to, abyśmy mogli mieć dwa nabożeństwa w niedzielę - mówi siostra Naomi. Niektórzy byli przeciwni takiej innowacji twierdząc, że w żadnym zborze nie zdało to do tej pory egzaminu. Ale jeżeli Bóg zachęca nas, byśmy zrobili coś, czego jeszcze nikt do tej pory nie zrobił, zrobmy to! Zaczęliśmy się spotykać na dwu nabożeństwach w niedzielę, lecz po jakimś czasie znów zabrakło miejsca! Trzeba było zorganizować nabożeństwo - najpierw jedno, a potem dwa - w sobotę. Wkrótce w nasze ślady poszły inne zbory. W ten sposób Bóg przydaje nowych ludzi do Bożego Królestwa.

Bóg przydaje ludzi do wielu zborów i kościołów różnych denominacji, gdyż działa w nich duch przebudzenia i ludzie doznają odrodzenia duchowego. Bóg

Wielkie rzeczy w małym Singapurze

zjednoczył też przywódców różnych denominacji, którzy w jedności zaczęli oczekiwać na Boże działanie. Gdy ma być zorganizowane jakieś chrześcijańskie przedsięwzięcie, przywódcy różnych kościołów spotykają się na wspólnej modlitwie. Razem modlimy się o duchowe przebudzenie w naszym kraju, rezultatem czego jest złamanie wszystkich barier duchowych.

Zrozumieliśmy, jak wielką moc ma modlitwa. Gdy chcemy dotrzeć do ludzi, najpierw idziemy w te miejsca z modlitwą. Idziemy ulicami, po klatkach schodowych naszych bloków i modlimy się za mieszkającymi tam ludźmi, błogosławiąc ich w Imieniu Jezusa. A potem Bóg otwiera nam drzwi do domów, do mieszkań. Ludzie sami przychodzą i proszą, by opowiedzieć im o Jezusie. To zdarza się nie tylko w kościołach, zborach, ale także na obozach szkoleniowych, w biurach, w środowiskach sąsiedzkich.

Staramy się nie tylko opowiadać ludziom o Bożej miłości, ale okazywać ją w sposób praktyczny. Na przykład wierzący z różnych denominacji umawiają się i wspólnie wychodzą na ulice miast, aby pomagać samotnym, starszym, ubo-

Singapur

Opracowanie usługi s. Naomi Dowdy
- Julianna Fusek

gim ludziom: sprzątamy im mieszkania, wykonujemy remonty i odnawianie mieszkań, karmimy tych wymagających pomocy ludzi. Czynimy to dla nich niezależnie od tego, czy są oni chrześcijanami czy też nie. Błogosławimy ich przy tym w Imieniu Jezusa. Troszczymy się też o rodziny, starając się wnieść Bożą harmonię tam, gdzie dostrzegamy rozbite rodzinne życie.

Naszym zamierzeniem jest, aby w każdym domu, bloku mieszkalnym, była grupa domowa. W tej sprawie modli się grupa liderów różnych denominacji. Gdy te grupy domowe będą powstawały w ramach różnych denominacji, ogarnięcie ich siecią całego Singapuru jest możliwe.

Chrześcijanie w Singapurze działają także poprzez radio. Wprawdzie władze Singapuru stanowczo oświadczyły, że funkcjonowanie chrześcijańskiego radia w tym kraju nigdy nie będzie możliwe,

jednak Bóg otworzył możliwości zainstalowania chrześcijańskiego radia w Indonezji i stamtąd jest głoszona przez radio Ewangelia dla Singapuru.

Nasza radiostacja - mówi siostra Naomi - zorganizowała w dniu 30 kwietnia 1998 roku modlitwę za nasz naród. Wcześniej podaliśmy przez radio informację o celach tej modlitwy i w wyznaczonym dniu w każdym chrześcijańskim domu ludzie skupili się przy radiu na modlitwie. Bóg odpowiadał na te modlitwy szczególnym błogosławieństwem: nieodrodzeni duchowo członkowie rodzin w chrześcijańskich domach powierzali swe życie Jezusowi, dzieci przeżywały napełnienie Duchem Świętym. Chwała Bogu!

W Singapurze nie możemy organizować „Marszów dla Jezusa” - mówi siostra Naomi. Ale zorganizowaliśmy tzw. „duchowy spacer” połączony ze zbiórką na pomoc charytatywną. Zapowiedzieliśmy termin przez radio, wyznaczaliśmy zbiórkę w singapurskim porcie. Na miejsce zbiórki przyszło 45 tysięcy ludzi, którzy wspólnie zaczęli się modlić. Najpierw błagaliśmy Pana, aby przebaczył winy naszego narodu, a potem chwaliliśmy i wywyższaliśmy Boga.

Mamy też wielu wytrwałych ludzi modlących się, gdy wyjeżdżamy, by głosić Boże Słowo w różnych miejscach czy krajach. Ci ludzie wiedzą, gdzie i kiedy będziemy usługiwali i modlą się w ściśle określonym czasie, aby Bóg zlał swoje błogosławieństwo.

Czyż nie jesteście zbudowane tym, co czyni Bóg w Singapurze? Ale Bóg może działać także w Polsce, jeżeli będziemy Go usilnie o to prosić i jeżeli włączymy się do Bożej służby. Bóg podpowie nam, co mamy czynić. Niech ta relacja z Singapuru będzie dla nas zachętą, aby i w naszym kraju Bóg mógł czynić wielkie rzeczy. [S]

Panie Jezu, jeżeli naprawdę powołujesz mnie do tej pracy, zechciej mnie wesprzeć swoimi siłami, bo sama nie dam rady. Proszę Cię o wiele cierpliwości i miłości do tych nieszczęśliwych, zniewolonych alkoholem ludzi - modliłam się około 10 lat temu, gdy mąż został powołany na lidera Misji „Nowa Nadzieja” w naszym zborze. Zdawałam

łości i cierpliwości, a zarazem potrzebny jest ogrom miłości i akceptacji dla ludzi, wśród których pracujemy. Alkoholicy to ludzie zdegenerowani psychicznie, a nie-rzadko i fizycznie, przez nałóg. Alkohol wypłukał z ich sumień wszelkie zasady moralne, poczucie odpowiedzialności i uczciwości. Potrafią nieźle lawirować i zdarza się, że zawodzą okazane im za-

NIESIEMY LUDZIOM NADZIEJĘ

sobie z tego sprawę, że powinnam stanąć u boku męża i być mu pomocą w tej służbie. Jednocześnie zdawałam sobie też sprawę, co znaczy alkohol. Przecież sama przez dość długi czas odczuwałam negatywne skutki działania alkoholu, kiedy mąż lubił „zaglądać do kieliszka”. Jednak wtedy znalazł się ktoś, kto wskazał nam drogę wyjścia. Poszliśmy za tą radą i powierzyliśmy swe życie Jezusowi, a On uwolnił męża od skłonności do alkoholu. Teraz mąż ma pomagać innym uzależnionym, którzy również muszą dowiedzieć się, że Jezus może uwolnić ich od nałogu. Będę więc starała się mu pomagać - zadecydowałam wówczas.

Praca z uzależnionymi jest pracą bardzo trudną. Trzeba na nią poświęcić wiele czasu, trzeba też do niej wiele wytrwa-

ufanie. Z drugiej jednak strony to ludzie wrażliwi, potrzebujący miłości i zrozumienia. Trzeba być dla nich wsparciem przez długi czas, aby Jezus mógł odbudować w ich życiu to, co zdążył zniszczyć alkohol.

Najczęściej trzeba pomagać nie tylko samemu uzależnionemu, lecz całej jego rodzinie. Wiemy to z własnego doświadczenia, gdyż cała 25-osobowa grupa „Nowej Nadziei” w naszym zborze to prze-ważnie małżeństwa, które same kiedyś miały w domu problem z alkoholem i zostały wyratowane.

Misja „Nowa Nadzieja” organizuje w naszym zborze 4 razy w roku, tzn. raz na kwartał, trzydniowe Dni Upamiętania. Zapraszamy na nie pacjentów zakładów odwykowych, rozwieszamy afisze, umieszczamy ogłoszenia w lokalnej pra-

sie oraz indywidualnie zapraszamy osoby mające problem z nadużywaniem alkoholu lub też stawiające pierwsze kroki na drodze do trzeźwości. Wysyłamy też zaproszenia do innych zborów i rezultatem tych zaproszeń jest przyjazd osób świadomie wierzących wraz ze swoimi podopiecznymi mającymi problem z uzależnieniem.

Na program Dni Upamiętania składają się wykłady biblijne, ze szczególnym uwzględnieniem problematyki uzależnień, modlitwy, wspólnie śpiewane pieśni, dzielenie się świadectwami przeżyć z Bogiem na drodze do trzeźwości. Zakończenie Dni Upamiętania zawsze wypada w niedzielę, kiedy to nasi goście biorą udział w zborowym nabożeństwie. Na takie trzydniowe spotkania ludzie przyjeżdżają często całymi rodzinami, tu nawiązują się też serdeczne przyjaźnie.

Wanda
Błahut

Oprócz trzydniowych Dni Upamiętania „Nowa Nadzieja” organizuje też w naszym zborze w każdą drugą niedzielę miesiąca - w te miesiące, w których nie ma Dni Upamiętania - tzw. Niedziele ewangelizacyjne, podczas których po nabożeństwie z głoszonym Słowem Bożym o treści ewangelizacyjnej, podawany jest ciepły posiłek. Potem spędzamy popołudnie dzieląc się świadectwami przeżyć z Bogiem, śpiewamy wspólnie pieśni, modlimy się o potrzeby ludzi. Na takie spotkania zapraszamy głównie ludzi miejscowych, borykających się z nałogami i różnymi problemami.

Ponadto raz w miesiącu wraz z młodzieżą wyjeżdżamy do tzw. „chroników”. Są to, przebywający w placówce leczenia zamkniętego, ludzie upośledzeni umysłowo, przyczyną czego był alkohol. Dzielimy się z tymi ludźmi Dobrą Nowiną o Jezusie i zbawieniu, a to działa na nich jak najlepsze lekarstwo. Widzimy radość na ich twarzach, a ich reakcja na Ewangelię i zapal, z jakim śpiewają z nami pieśni, których ich uczymy, jest dla nas momentem budującym. Ewangelia głoszona jest tym ludziom na poziomie lekcji dziecięcej szkółki niedzielnej, urządzamy też dla nich teatrzyk kukielkowy ze scenkami biblijnymi. Częstoujemy ich również przywożonym ze sobą ciastem.

Misja „Nowa Nadzieja” w naszym zborze próbuje docierać do ludzi na różne sposoby. Raz w miesiącu odbywają się wyjazdy z programem ewangelizacyjnym do zakładów odwykowych w Bulowicach i Gorzycach, są też wyjazdy ewangelizacyjne do aresztu śledczego w Bielsku-Białej. W mieście położonym w sąsiedztwie naszego zboru zorganizowaliśmy Klub Nowej Nadziei, gdzie raz w tygodniu spotykamy się z ludźmi mającymi problemy alkoholowe.

Staramy się pomagać ludziom uzależnionym przede wszystkim duchowo, lecz także i materialnie. Ludzie ci są na ogół w wielkich tarapatach i trzeba im pomóc wyjść z tych problemów. Odwiedzamy też uzależnionych i ich rodziny w domach.

Praca ta wymaga ogromnego zaangażowania, co nie jest łatwe, zważywszy, że działający w Misji „Nowa Nadzieja” pracują zawodowo i mają swoje rodziny, o które także muszą się troszczyć. Jednak Bóg wspiera nas i udziela nam swego błogosławieństwa, zaspokaja też nasze potrzeby. Chociaż nie zawsze udaje się nam uratować człowieka pogrążonego w nałogu, cieszymy się też jednak owocami swej pracy. Cieszymy się z każdego, kto usłyszawszy od nas Dobrą Nowinę zaufał

ŻYCIE WIDZIANE OCZYMA KOBIETY ZZA KRAT

Ewa Mendry

Czy pobyt w więzieniu możemy przyjąć jako szczególny dar? Pewnie niejedna z czytelniczek zdziwi się, że tak ujmuję to zagadnienie. Ja jednak, przebywając w areszcie śledczym, traktuję pobyt w tym miejscu jako wielki dar i szczególny dotyk Bożej ręki. Dlaczego? Postaram się to pokrótce wyjaśnić. Aby to stało się zrozumiałe, zacznę od początku.

Dzieciństwo i pierwsze lata młodości wspominam jako trudny okres mojego życia. Dlatego wcześniej zaczęłam szukać innego sposobu na życie. W moich poszukiwaniach poszłam jednak w niewłaściwym kierunku: szukałam szczęścia w narkotykach i alkoholu. Te rzeczy nie dały mi jednak szczęścia, a tylko spowodowały u mnie degradację psychiczną i cielesną. Potem wydawało mi się, że małżeństwo i wychowywanie dzieci wypełni pustkę mojego życia. Okazało się jednak, że i to nie wystarczy. Ponadto już od kilku lat mym życiem rządził wówczas alkohol.

Nie mogąc sobie dać rady w życiu i będąc u kresu wytrzymałości fizycznej.

i psychicznej, weszłam pewnego razu do kościoła. Właśnie odbywało się tam nabożeństwo, lecz ja stanęłam z boku i gorąco się modliłam.

**Płakałam głośno i błagałam Boga,
aby zmienił coś w moim życiu,
aby pomógł mi pokonać alkoholizm.**

To była gorąca, szczerza modlitwa, podczas której wylałam swoje smutki przed Bogiem. Nie widziałam zgromadzonych w kościele ludzi, nie zdawałam sobie nawet sprawy z tego, że płaczę. Po chwili wyszłam z kościoła.

- „Dlaczego pani płakała?” - usłyszałam kobiecy głos. Okazało się, że z kościoła wyszła za mną jakaś kobieta. Zaczęłyśmy rozmawiać. Później ta kobieta pomagała mi w różny sposób, próbowała mnie też wyrwać z nałogu, lecz widocznie nie miała na to dość sił, gdyż brnęłam w to coraz bardziej. W końcu znalazłam się w więzieniu, w areszcie śledczym, a moje dzieci zostały umieszczone w domu dziecka. Teraz ta kochająca Jezusa kobieta, która stała się moją przyjaciółką, pomaga moim dzieciom, zapraszając je od czasu do cza-

su do siebie. Jestem Bogu bardzo wdzięczna, że postawił ją na mojej drodze.

Pierwszy rok pobytu w więzieniu był dla mnie męczarnią. Za wszelką cenę chciałam wyjść na wolność i pragnienie to doprowadzało mnie do granic obłędu.

Jednak właśnie wtedy Bóg skierował moje kroki na odbywające się w więzieniu chrześcijańskie spotkania. Zaczęłam słuchać Słowa Bożego, czytać Biblię i literaturę chrześcijańską. Dzięki temu stopniowo nabierałam przekonania, że tylko Jezus może mi pomóc, że nie pozostaje mi nic innego, jak pójść za Nim. Oddałam Mu więc swoje życie, prosząc o oczyszczenie z grzechu i kierowanie mną.

Jezus zaczął zmieniać mnie, mój sposób myślenia i patrzenia na wiele spraw. Dzisiaj nie boję się już życia, gdyż wiem, że Jezus będzie ze mną także po opuszczeniu przeze mnie murów więzienia, gdzie przebywam już drugi rok, oczekując na rozprawę sądową. Jezus uwolnił mnie też od alkoholizmu i nauczył mnie cierpliwości. Dziś nie wyrwam się już na wolność, gdyż ufam, że kiedy Pan Jezus uzna, że jestem w stanie sprostać życiowym wyzwaniom, opuszczę więzienne mury. Będę musiała zaczynać od zera, lecz pocieszam się, że nie będę sama, gdyż Jezus będzie stale ze mną.

Czas pobytu w więzieniu traktuję jako szczególny czas, w którym Jezus przygotowuje mnie do życia na wolności. Wprawdzie czuję się w więzieniu jak na pustyni, ale moja wiara i ufność ku Jezusowi stale wzrasta. Jestem Mu wdzięczna, że właśnie na tej pustyni stanął On na mojej drodze i odmienił moje życie. Żałuję teraz, że stało się to tak późno, w wieku 38 lat. Aż tak długo pozwalałam, by szatan poprzez nałóg niszczył moje życie fizyczne i psychiczne - do tego

stopnia, że stałam się inwalidką III grupy i mam ograniczoną zdolność do pracy.

Chociaż od wczesnej młodości szukałam sposobu na życie i szczęście, dopiero teraz czuję się szczęśliwą, a moje życie zostało ubogacone duchowo. Pan Jezus nauczył mnie także kochać innych i uświadomił mi, jak wielkie znaczenie ma w życiu człowieka rodzina, dzieci. Tęsknię do moich dzieci i pragnę im jak najwięcej opowiedzieć o wielkiej Bożej miłości. Pragnę też, by moje życie było świadectwem dla moich dzieci, gdy znów będziemy razem. Teraz, będąc w więzieniu, modlę się, by Jezus dotknął serc moich dzieci, by i one mogły oddać Mu swe życie i być tak szczęśliwe, jak ja teraz jestem.

Po wyjściu z więzienia pragnę przyjąć chrzest na sposób biblijny, przez zanurzenie w wodzie. Pragnę też pomagać innym, którzy - tak jak ja kiedyś - są zagubieni i poszukują celu i sensu życia. Ja odnalazłam cel i sens życia w Jezusie Chrystusie i jestem wdzięczna Jemu, że uczynił mnie swoim dzieckiem. Czyż ogrom przemian, jakie Jezus dokonał w moim życiu, nie jest cudowny? Dlatego wyrażę swą wdzięczność słowami Psalmu 16 (wiersze 7,8 i 11):

**„Błogosławić będę Pana,
że dał mi radę.**

Nawet w nocy poucza serce moje.

**Mam Pana zawsze przed sobą,
gdy On jest po prawicy mojej,
nie zachwieję się.**

**Dasz mi poznać drogę życia,
obfitość radości w obliczu Twoim,
rozkosz po prawicy Twojej na wieki.”**

Tak, naprawdę pobyt w więzieniu jest dla mnie czasem błogosławionym - czasem spędzanym u stóp Jezusa, uczeniu się Jego dróg. ^[5]

Chodź ZA MNĄ

Myślisz, że nikt nie chce zaproszenia do twojego zboru? Zastanów się jeszcze raz!

Jedna osoba na cztery, z tych, które nie uczęszczają do kościoła poszłaby tam, gdyby jakiś przyjaciel zaprosił ją. Tak wynika z badania, które przeprowadziła grupa „Barne Research”. Dlaczego więc tak niewielu chrześcijan rozdaje zaproszenia?

To pytanie może mieć wiele odpowiedzi: „Jestem zbyt nieśmiała”. „Pomyślą, że jestem dziwakiem”. Takie były moje odpowiedzi. W pewnej chwili uświadomiłam sobie, że głównym powodem było jednak co innego - strach przed tym, że głupio się poczuję, zostaną odrzucona, lub że ktoś zada mi pytanie, na które nie znam odpowiedzi.

„Panie” - modliłam się, „czy pomożesz mi pokonać ten strach?” Boży głos delikatnie przemówił do mojego serca: „Oni także się boją”. Ta myśl mnie zaskoczyła, ale jednocześnie dała mi wiele do myślenia. Być może wielu ludzi nie przychodzi do naszego kościoła ze strachu, bo nie wiedzą, co zrobić, gdzie iść, czego się mogą tam spodziewać lub co na siebie włożyć.

Jeśli tak się sprawy mają, to zaczęłam szukać sposobów, dzięki którym mogłabym swobodnie rozdawać zaproszenia a moi goście zechcieliby je przyjąć.

Od tego czasu znalazłam kilka sposobów na to, by ułatwić to obu stronom.

ZAPRACUJ SOBIE NA PRAWO, BY DANĄ OSOBĘ ZAPROSIĆ

Jeśli za pierwszym razem, gdy kogoś spotkamy, od razu zapytamy: „Czy chcesz iść ze mną do kościoła?” to dajemy takiej osobie do zrozumienia, że wszystko na czym nam zależy, to zdobycie punktów za uczęszczanie do kościoła. Kiedy jednak poświęcimy czas, aby zbudować przyjaźń, to nasi przyjaciele przekonają się, że chcemy się z nimi podzielić czymś, co stanowi bardzo ważną część naszego życia.

NIE PYTAJ: CZY CHCĄ IŚĆ, LECZ PO PROSTU ICH ZAPROŚ

Pytanie: „Czy chcecie iść ze mną do kościoła?” jest odstraszaające. Jeśli twoi przyjaciele mają wrażenie, że pójście do kościoła tylko dlatego, że oni pójdą, lub co gorsza, że oni są jedynym powodem, dla którego idziecie - to na pewno odpowiedzą „nie”.

Kiedy powiesz: „Ja idę. Czy chcecie pójść ze mną?” da im to do zrozumienia, że bez względu na ich decyzję, ty i tak pójdziesz. Nie będą czuli się odpowiedzialni także za naszą decyzję. Często będą chcieli pójść z nami, aby się przekonać, co takiego dobrego można tam się spodziewać, skoro my chcemy tam iść.

UPRZEDŹ SWOICH GOŚCI, CZEGO SIĘ MOGĄ SPODZIEWAĆ

Większość ludzi obawia się tego, co nieznane. Jeśli wiemy, czego się spodziewać, to to rozładuje stres. Czy nabożeństwo będzie tradycyjne, czy też swobodnie prowadzone? Będzie cicho, czy raczej głośno? Czy oprócz Biblii będzie się używało śpiewników? Jeśli twój gość zamierza zabrać ze sobą dziecko, powiedz mu, że będą specjalne zajęcia dla dzieci. Pozwól dzieciom, by wcześniej zdecydowały czy chcą pójść z innymi dziećmi, czy też chcą zostać z rodzicami. W niektórych zborach wita się gości oficjalnie. Niektórzy (tacy jak ja) woleliby raczej nie pójść do kościoła niż doznać takiego przywitania, więc zawsze mówię przyjaciółom, że nie muszą być oficjalnie przed wszystkimi przedstawieni, jeśli nie chcą.

POMÓŻ IM ZDECYDOWAĆ, CO POWINNI UBRAĆ

To, co ludzie ubierają do kościoła, nie jest najważniejsze, ale większość ludzi nie lubi odstawać od reszty i czuje się zakłopotana. Prawdopodobnie pomożesz swoim gościom, jeśli wspomnisz, co zamierzasz na siebie ubrać i co ogólnie jest przyjęte w twoim zborze.

ZAARANŻUJ SPOTKANIE

Zaproponuj, że pojedziesz po swoich gości aż do domu lub umów się gdzieś w znanym miejscu, tak abyście mogli razem wejść do zboru.

PRZYGOTUJ ODPOWIEDZI NA EWENTUALNE PYTANIA I POMYŚL, CO ZROBISZ, GDY NIE BĘDZIESZ ZNAŁA ODPOWIEDZI

Nabożeństwa pełne są symboliki. Bądź więc przygotowana by wyjaśnić, co to jest „wieczerza”, jeśli masz kłopot z wytłumaczeniem czegoś, poproś o to pastora po nabożeństwie.

Pamiętaj, że głównym celem nie jest zaproszenie kogoś do zboru, ale chodzi o to, by uświadomić mu, że jest Bóg, który go kocha, przyprowadzić go w miejsce, gdzie głoszony jest Chrystus i zachęcić, aby przyjął go jako Zbawiciela. ^[5]

Moje życie zatoczyło krąg

Agnieszka Bilicka

Agnieszko, dlaczego przestałaś chodzić do kościoła? Zawsze byłaś taka zaangażowana... Co się z tobą stało? - pytali mnie zaskoczeni przyjaciele. Istotnie, od dziecka gorliwie uczęszczałam do kościoła, chodziłam też na przykościelne spotkania dla dzieci, potem na spotkania młodzieżowe. Spotkania te traktowałam jednak jako sposób spędzania czasu. Nie miałam wtedy bliskiej, osobistej więzi z Bogiem. Jednak uczęszczając na te spotkania, traktowałam je bardzo poważnie, aż nieraz inni się dziwili, że aż tak serio to traktuję. Potem jednak, w miarę dorastania, w moim sercu zaczęły pojawiać się pytania dotyczące spraw wiary. Nie umiałam sobie odpowiedzieć na nie, nie uzyskiwałam też odpowiedzi na te pytania ani w domu ani w kościele. W końcu moje zwątpienia osiągnęły już taki poziom, że zdecydowałam przestać chodzić do kościoła. Nie chciałam być hipokrytką.

Zdawałam sobie sprawę, że moje zerwanie z kościołem będzie dla ludzi zaskoczeniem, więc przygotowałam już sobie zawczasu zgrabne wytłumaczenie. Wszystko sobie poukładałam. Nawet znalazłam wymijającą odpowiedź na trudne pytania: „ach, wiesz, są rzeczy na niebie i na ziemi, o których nawet filozofom się nie śniło” - mawiałam wtedy.

W tym czasie dużo czytałam, chciałam jak najwięcej poznać, dowiedzieć się.

Potem w mojej rodzinie wydarzyło się coś, co było pewnego rodzaju małą tragedią. Od tego czasu stałam się zamknięta w sobie.

Pewnego razu jednak jadąc autobusem z nieznaną osobą, ku mojemu zaskoczeniu opowiedziałam jej wszystko, co mnie trapiło. Gdy miałam już wysiadać, okazało się, że ta osoba mieszka w sąsiedztwie i też wysiada na tym samym przystanku. Gdy miałyśmy się rozstać, nieznajoma zapytała, czy może się za mnie pomodlić. Zgodziłam się, sądząc, że nieznajoma podczas odmawiania wieczornej modlitwy wspomni także w paru słowach o mnie. Tymczasem ona podeszła do mnie, wzięła mnie za rękę i tam, na ulicy, zaczęła się o mnie modlić, po prostu rozmawiała z Bogiem o mnie. Jej modlitwa tak mnie wzruszyła, że zaczęłam płakać rześnistymi łzami. Potem wieczorem leżąc w łóżku, długo nie mogłam zasnąć; ciągle myślałam nad tą modlitwą, rozmyślałam nad moim życiem i płakałam.

W jakiś czas potem przeprowadziłam się i straciłam tamtą nieznajomą z oczu. Bóg jednak dał mi kolejną szansę: pewnego razu - a było to rok temu - w pracy moja szefowa rozmawiała z jedną z pracownic o wyjeździe na ewangelizację. W pewnym momencie szefowa zapytała: „Agnieszko, a może byś pojechała z nami?” Pomyślałam sobie: „Czemu by nie pojechać? To będzie coś nowego, spędzę

urlop inaczej niż zwykle..." Pojechałam i do dziś tego nie żałuję.

Podczas ewangelizacji odbywającej się w dużym namiocie siedziałam w pierwszym rzędzie. Gdy ewangelista na zakończenie prosił, aby ludzie potrzebujący modlitwy, chcący uregulować swoje sprawy z Bogiem, wyszli do przodu, właściwie potrzebowałam uczynić jeden krok, by się tam znaleźć. Nie byłam jednak w stanie zrobić tego kroku. Płakałam i stałam w miejscu. Widząc to, osoba stojąca obok mnie postąpiła krok do tyłu i w ten sposób znalazłam się w grupie ludzi proszących o modlitwę.

Podczas modlitwy nie potrafiłam wydobyc z siebie ani słowa. Tylko łyzy mówiły wszystko. Poczulałam jednak w sercu dziwną lekkość, jakby moje problemy i winy wypłynęły wraz ze łzami. W ten sposób odebrałam Boże przebaczenie. Uwierzyłam, że Jezus mi przebaczył i zaczęłam nowe życie z Nim.

Ta więź z Jezusem trwa już cały rok. Jest cudownie! O swoich problemach i dylematach mogę rozmawiać z Jezusem w modlitwie, a odpowiedzi na trudne pytania znajduję w Słowie Bożym. Jeżeli nie rozumiem czegoś, proszę, aby Duch Święty mi to wyjaśnił. Zrozumiałam też, że nie muszę wiedzieć absolutnie wszystkiego. Wystarczy, że Jezus wie wszystko.

Początkowo ludzie dziwili się, że znów zmieniłam postawę wobec spraw wiary. W ten sposób niejako zatoczyłam koło, od religijności poprzez negację do prawdziwej wiary, do głębokiej więzi z Jezusem. To zupełnie coś innego niż religijność, którą praktykowałam na początku. Jeżeli można mówić o zamknięciu się kręgu w mojej drodze wiary, to zamknięcie to jest uściskiem miłości. Znalazłam się w kochających ramionach Jezusa i wierzę, że tak już będzie zawsze. ⑤

Wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego

Apostoł Paweł w swoich listach poucza i inspiruje wierzących do prowadzenia życia zgodnego z Bożymi zamierzeniami:

MÓDLMY SIĘ ZATEM O:

- ▶ przywództwo Chrystusa i Boży porządek w polskich rodzinach (Ef 5,22-30)
- ▶ właściwe wychowanie (Ef 6,4)
- ▶ odpowiednie wzorce i autorytety (1Tm 3,1-16)
- ▶ ochronę przed zagrożeniami (2Tm 3,1-5)
- ▶ ograniczenie w społeczeństwie wpływu tych czynników, które sięją skażenie moralne i duchowe
- ▶ odrodzenie naszego narodu przez moc Ducha Świętego do życia w sprawiedliwości, według Bożych zasad
- ▶ wyzwolenia z nałogów i z naszych „narodowych” grzechów
- ▶ wyrzeczenie się fałszywych przekonań religijnych i ignorowania Boga i jego Słowa (Kol 2,8-10)
- ▶ otwarcie serc ludzi na Ewangelię łaski i osobiste poznanie przez nich Jezusa Chrystusa jako jedyne Zbawiciela i Pana (Łk 3,4-6)
- ▶ uaktywnienie ludu Bożego do służby wobec potrzebujących (Mt 25,31-46).

*„Jeśli będziecie prosić,
otrzymacie. Jeśli będziecie
szukać - znajdziecie.
Pukajcie, a otworzą wam”
(Mt 7,7)*

***Modlimy się codziennie
w czasie
od 21.30 - 22.00
DOŁĄCZ DO NAS***

PAMIĘTAM I MODLĘ SIĘ o błogosławieństwo dla

- ✓ **siebie**
- ✓ **męża (żonę)**
- ✓ **dzieci**
- ✓ **rodziców**
- ✓ **rodzeństwa**
- ✓ **sąsiadów**
- ✓ **koleżanki w pracy**
- ✓ **duchowe przebudzenie w śród Polaków**
- ✓ **Jego Kościoła**

Wpisz imiona i nie pomiń nikogo w swej codziennej modlitwie. Bądź wytrwała i oczekuj, że Bóg będzie ich błogosławił.

WYTNIJ

Było lato, od kilku dni przebywała w naszym mieście międzynarodowa, misyjna grupa młodzieży. Ponieważ umiałam trochę mówić po angielsku, chętnie spędzałam z nią czas rozmawiając, tłumacząc rozmowy lub też pomagając jej w różnych czynnościach, takich jak wymiana pieniędzy w banku czy zakupy. Tego dnia przyglądałam się, jak uczestnicy tej grupy przygotowują dramę. Zaproponowali mi, abym wzięła w niej udział. Postanowiłam spróbować swoich możliwości.

Wszystko było dobrze, ale kiedy kilka osób stanęło z boku i zaczęło nas obserwować, poczułam wtedy strach, drżenie rąk i usłyszałam nerwowe bicie własnego serca. Nie wiem, czy ktoś zauważył tę nagłą zmianę, jednak kiedy tylko dobrnęłam do końca scenki, powiedziałam, że niestety nie wystąpię i czym prędzej odeszłam w ustronne miejsce, ponieważ lzy jak przysłowiowy groch płynęły mi z oczu.

Nigdy nie zaznałam zniewolenia alkoholem, papierosami czy narkotykami, ale w tamtej chwili tak mocno odczuwałam moje zniewolenie strachem i obawami, które towarzyszyło mi od wielu lat, że nie byłam w stanie powstrzymać tych łez. Czułam się tak potwornie ograniczona i przytłoczona, tak bardzo chciałam brać udział w występie, lecz nie mogłam. Dopiero wieczorem, kiedy było już po przedstawieniu, w którym oczywiście nie wzięłam udziału, zdobyłam się na to, żeby porozmawiać z liderem tej grupy i wyjaśnić mu przyczynę mojego zachowania. Opowiedziałam o tym, jak już w szkole podstawowej bałam się powiedzieć coś głośno na forum, jak często z powodu tego lęku bolał mnie żołądek, jak bardzo starałam się ukryć, że trzęsą mi się ręce, o tym, że zawsze byłam z boku, że często pragnęłam być kimś innym i jak wy-

STRACH

obrażałam sobie, jak dobrze czują się inni... i o tym, że tęskniłam za kimś, kto by mnie zaakceptował, kogo sympatii nie musiałabym zdobywać grając kogoś innego.

Nie wiem, jak wyglądałoby moje życie i czy w ogóle bym jeszcze żyła, gdybym któregoś dnia nie usłyszała prostego poselstwa: „Jezus Chrystus cię kocha i chce zostać twoim przyjacielem”.

Tamtego dnia, od decyzji odpowiedzi na Bożą miłość, dzieliło mnie 6 lat, w czasie których proces wewnętrznej przemiany i zdrowienia licznych ran mojego serca już trwał, jednak wciąż zdarzały się sytuacje, które sprawiały, że czułam się jak w więzieniu.

Tak też spojrział na tę sytuację misjonarz, któremu opowiedziałam o sobie. Radził mi, bym przeczytała 12 rozdział Dziejów Apostolskich jednocześnie opowiadając mi historię tam zawartą. Otóż Piotr został pojmany i wtrącony do więzienia przez Heroda. Był skuty dwoma łańcuchami, spał między dwoma żołnierzami, a strzegła go grupa szesnastu żołnierzy. Nagle Anioł Pański otoczony, świa-

łością trącił Piotra i powiedział: „*Wstań prędko!*” Wtedy też łańcuchy z jego rąk opadły. Następnie anioł nakazał mu opasać się, włożyć sandały, narzucić płaszcz i iść za nim. Minęli dwie straże, otworzyła się przed nimi brama do miasta, wyszli na zewnątrz i razem przeszli jedną milę, po czym anioł opuścił wolnego Piotra.

Widzisz... Piotr mógł skupić swoją uwagę na tym, co widział wokół siebie - łańcuchy, żołnierze, zamknięta brama i w ogóle nie ruszyć się z tego więzienia - kontynuował mój przyjaciel - podobnie i tobie Bóg stworzy możliwość wyjścia na wolność i wtedy zrób to, nie rozglądaj się na rzeczywistość wokół ciebie, tylko wyjdź!

Mijają dwa lata od tej rozmowy, a ja raduję się już wolnością!

Bóg stworzył mi tę szansę wyjścia głównie przez moją pracę zawodową, w której musiałam stawiać czoła różnym sytuacjom i kontaktować się z różnymi ludźmi. Wiele razy było mi bardzo trudno, ale szłam naprzód.

Jakaż była moja radość, kiedy któregoś dnia uświadomiłam sobie, że zachowuję się inaczej, swobodniej. Mogłam za Piotrem powtórzyć: „Teraz wiem naprawdę, że Pan wyrwał mnie!”, co jest świadectwem dla osób, które znały mnie wcześniej. S

Stała czytelniczka

ABORCJA ?

TAK czy NIE

Bożena Ulanowska

O aborcji napisano już wiele książek, prac naukowych, artykułów i informatorów. Temat ten nie schodzi z łam prasy, a dyskusje telewizyjne i radiowe wypełniają wielogodzinne programy. Aborcja nie jest prywatną sprawą kobiet. Problemem tym zajęły się parlamenty i prawo. W wielu krajach prawo jest przeciwko przerwaniu ciąży. Za przeprowadzenie zabiegu odpowiada się przed sądem, z konsekwencją kary dla kobiety i wykonującego zabieg. Ustawodawstwo niektórych krajów pozwala jednak na aborcję. Zarówno jej zwolennicy jak i przeciwnicy wychodzą na ulicę, aby zmanifestować swoje poglądy.



Problem ten jest czasem poruszany w rodzinie, wśród znajomych i przyjaciół. Jakże często wzruszamy ramionami, gdy dowiadujemy się, że Kowalska, Tremblay, czy Smith dokonały aborcji. I co? I nic. Życie toczy się dalej. Czy rzeczywiście? Czy na pewno wszystko jest w porządku?

Owoc miłości dwojga ludzi: dziecko - zostało po prostu wyrzucone do kosza. Jak śmieci. Ktoś powie: No cóż, nic wielkiego się przecież nie stało, to jeszcze nie był człowiek, to tylko bezkształtny embrion, nie umiejący ani myśleć ani czuć. Czy na pewno?

Zastanówmy się przez chwilę nad tym, co Biblia - Boże Słowo mówi o prawie do życia. Znamy doskonale szóste przykazanie: „Nie będziesz zabijał.” Tak więc skoro sam Bóg dał nam takie przykazanie, to czy mamy prawo decydować o czyimś życiu lub śmierci?

Ktoś powiedział, że Bóg nigdzie nie mówi wyraźnie o tym, że nie wolno usuwać ciąży. Czy na pewno? Przecież w wyniku połączenia plemnika z komórką jajową powstaje życie. Czy więc zabijanie może być akceptowane przez Boga? Bóg jest dawcą życia i to On decyduje o tym, czy zabrać, czy dać życie. Jeśli ktoś burzy Boży porządek, przekracza Boże prawo.

Ponad wszystko należy zatem sprzeciwiać się bezsensownym dyskusjom typu: etyczne to, czy nie, chrześcijańskie, czy nie.

Aborcja jest grzechem, tak jak zabijanie jest grzechem! Aborcja jest zbrodnią, tak jak zabicie matki, ojca, brata, lub siostry! Aborcja jest zbrodnią taką samą jak Holokaust, jak ludobójstwo!

Rozejrzyjmy się wokół siebie; ile małżeństw chciałoby mieć dzieci i z różnych przyczyn pozbawione są tego błogosławieństwa. Być może po prostu nie mogą mieć dzieci ze względów zdrowotnych, ale bezpłodność często bywa następstwem aborcji. Być może przed decyzją o dokonaniu zabiegu nie zastanawiali się nad konsekwencjami tego czynu. Być może po latach pozostanie przykre wspomnienie i gorzyc pozbycia się poczętego z miłości życia. Może kiedyś, patrząc na inne dzieci, odezwie się sumienie czynu sprzed lat. Być może będzie zagłuszane wzajemnymi pretensjami, alkoholem, narkotykami. Co wtedy?

Zanim odpowiem na to pytanie, zastanówmy się, co Bóg mówi o radości współżycia. Zjrzyjmy ponownie do Biblii. Najmądrzejszy król Starego Testamentu - Salomon tak oto pisze w swoich Przypowieściach: „...*raduj się z żony twojej młodości. Milej jak łania, powabnej jak gazela. Niech jej piersi zawsze sprawiają rozkosz, upajaj się ustawicznie jej miłością...*”

Tak więc współżycie jest wynikiem miłości dwojga ludzi. Przecież to właśnie Bóg stworzył nas jako mężczyznę i kobietę, byśmy mogli cieszyć się sobą, naszym wzajemnym uczuciem i oddaniem, naszą bliskością. To seks pozwala odczuć pełnię miłości. Grzech ją wypacza i niszczy. Aborcja jest grzechem, który niszczy naszą miłość.

Jeśli kiedykolwiek podjęliście decyzję o dokonaniu zabiegu (zwykle decyzję tę podejmuje dwoje partnerów), a teraz odczuwacie wyrzut swojego sumienia, to jeszcze nie wszystko stracone. Biblia mówi, że Bóg jest miłością. On tak ukochał świat, nas ludzi, że oddał, to co miał najcenniejszego, swojego syna Jezusa, jako zapłatę za nasz grzech. Jezus poszedł na krzyż za grzech całego świata. On ma moc odpuścić każdą niegodziwość, bo miłość zwyciężyła grzech, a On jest miłością. On was nie potępia. On was kocha. Oddajcie Jezusowi swój grzech. Jezus wie, że wszyscy jak owce zbłądziliśmy. Wystarczy przyjść pod ten sam krzyż, na którym On umarł blisko dwa tysiące lat temu i wyznać winę. Wystarczy powiedzieć własnymi słowami, tak jak potraficie, tak jak czujecie, o swojej udręce, a Jezus wysłucha was i wybaczy, tak jak wysłuchał i wybaczył wszystkim, którzy Go o to prosili. On jest drogą, prawdą i życiem.

Panie Jezu, w skrusze mojego serca przychodzę przed Twoje oblicze, by prosić Cię o przebaczenie grzechu, który popełniłam wobec dziecka, które poczęłam.

Wierzę z całego serca, że Twoja krew, przelana na Golgocie także za moje grzechy, ma moc oczyścić moje serce i sumienie. Z wiarą przyjmuję oczyszczenie i przebaczenie.

Proszę, pomóż mi Boże prowadzić życie święte, zgodne z Twoją wolą i planem, jaki masz dla mojego życia. Stań się Panem wszystkich moich decyzji.

Amen.

S

Bezcenny DAR ŻYCIA

Łucja Janiszewska

6 lat temu, gdy jako młoda pielęgniarka przekraczałam po raz pierwszy próg gabinetu zabiegowego na oddziale ginekologicznym szpitala, w którym rozpoczęłam pracę, ogarnął mnie smutek i przynębnienie. Myślałam o tych dziesiątkach, a może setkach dzieci zabijanych w macieństwie prawa przez wiele lat w tym właśnie gabinecie zabiegowym. Dzieci te były zabijane, zanim jeszcze zdążyły się narodzić, a sama czynność przerywania życia określana była po prostu jako „zabieg”.

„Zabieg” - jak bardzo to określenie miało uprościć wszystko! Zabiegowi pod-

baczył ludziom całe to zło, jakie na przeszerzeni lat było tutaj popełniane. Prosiłam też Boga, aby ukrócił to zło, aby ten koszt nie powtarzał się w tym miejscu.

Dziękuję Bogu, że nie musiałam asystować przy tych zabiegach jak moje koleżanki, które kilka lat wcześniej ode mnie rozpoczęły pracę na tym oddziale. Będąc młodymi pielęgniarkami, przeważnie nie były informowane, do jakiego zabiegu mają asystować. Ponadto w szkołach dla położnych uczono wówczas, że przerywanie ciąży jest jedną z metod antykoncepcji!

Czy gabinet zabiegowy w szpitalu może kojarzyć się ze śmiercią i zabijaniem? Odpowiedź z pewnością, że to nielogiczne. W szpitalu przecież ratuje się życie, a nie niszczy je. A jednak...

dajemy się przecież na przykład w celu usunięcia szpecącego znamienia na ciele czy w celu oczyszczenia ropiejącej rany. Czy takim samym zabiegiem jest też przerywanie ciąży? To przecież przerywanie życia dziecka, które Bóg powołał do istnienia i miał dla tego istnienia swój niepowtarzalny, szczególnie plan. Przerywając ciążę, przeciwstawiamy się temu Bożemu planowi, przeciwstawiamy się samemu Bogu! Czy wolno nam postępować w ten sposób?

Gdy więc weszłam po raz pierwszy do wspomnianego na wstępie gabinetu zabiegowego, modliłam się, aby Bóg prze-

Wiem, że kobiety, które poddały się zabiegowi przerywania ciąży, niejednokrotnie nie zdawały sobie sprawy z wagi podejmowanej decyzji. Ilu bowiem lekarzy mówiło kobiecie decydującej się na przerywanie ciąży: „zabijesz w ten sposób swoje dziecko!”?

Kobiety słyszą raczej, iż to tylko zabieg usunięcia płodu, bezkształtnego zlepków komórek, czegoś w rodzaju ciała obcego.

A przecież od chwili poczęcia to, co powstaje w nas, kobietach, to po prostu nasze dziecko, nasz mały synek czy córeczka. A która z matek mogłaby świa-

domie pozbawić życia swojego Jasia czy Anię? Pan stworzył nas na swój obraz. W Ps 8,5-6 czytamy:

„Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz, lub syn człowieczy, że go nawiedzasz? Uczyńcieś go niewiele mniejszym od Boga, chwałą i dostojenstwem uwieńczyłeś go”.

Bóg znał nas, zanim poczęliśmy się w łonie matki. On znał także te dzieci, którym nie dane było przyjść na świat...

Ale Bóg jest także Bogiem pełnym miłosierdzia i skorym do przebaczenia naszych win - także i tej winy, polegającej na przerywaniu życia swojemu dziecku. Kobiety, które poddały się zabiegowi przerywania ciąży, niejednokrotnie całe swe życie zadreżają się poczuciem winy z tego powodu. Ale przecież nie musi tak być! Jezus Chrystus umierał na krzyżu za wszystkie nasze winy, także za grzech przerywania ciąży. Trzeba tylko przyznać się przed Nim, że popełniliśmy grzech przerywając życie dziecka poczętego w naszym łonie. Trzeba wyznać Jezusowi wszystkie nasze winy, prosić o oczyszczenie i powierzyć Mu swoje życie. Nie możemy już wrócić życia naszemu nienarodzonemu dziecku, ale możemy doznać uwolnienia od przytłaczającej nas winy i resztę życia spędzić w bliskiej społeczności z Jezusem, żyjąc według Jego woli. Wówczas Jezus wypełni nasze serce pokojem i miłością. Znów będziemy mogły cieszyć się każdym dniem, słysząc w sercu Jego łagodny głos: *„twoich win nie wspomnę więcej”.* [S]



37

Jezusowi i z Jego pomocą odnosi zwycięstwo w walce z nalogiem.

Cieszymy się też, gdy jesteśmy zapraszani do innych zborów, aby podzielić się świadectwami z przeżyć w naszej służbie. Wyjeżdżamy wówczas całą grupą z błogosławieństwem zboru, aby zachęcić innych do tego rodzaju służby. Chcę powiedzieć z wielką radością, że nam się to udaje. Nasza grupa „Nowej Nadziei” współpracuje z podobnymi grupami w Bielsku-Białej, Żorach, Żywcu, Raciborzu, Wodzisławiu, Katowicach. Byliśmy także zapraszani do Czech, w Bieszczady, do Żar, a także do pobliskich zborów.

Ciągle dostrzegamy nowe pola pracy i zdobywania dusz dla Jezusa. Widzimy w tym Boże kierownictwo i chociaż brakuje nam czasu i zdajemy sobie sprawę z naszych ograniczonych możliwości, to jednak wierzymy, że Boże możliwości są nieograniczone. Chcemy więc w Jego mocy nieść zniewolonym ludziom nadzieję i wyzwolenie, zdając sobie sprawę, że powtórne przyjście Pana Jezusa jest bliskie i wtedy już nic nie będziemy mogli zdziałać. Musimy więc wykorzystywać czas, aby zebrać jak największy plon dusz ludzkich dla Bożego Królestwa.

Ja zaś, po przeszło dziesięcioletniej służbie w „Nowej Nadziei”, mogę powiedzieć, że Bóg, odpowiadając na moją modlitwę zanoszoną wówczas, gdy przystępowałam do tej służby, ubłogosławił mnie stokrotnie. Pozwolił mi mieć swój udział w zwycięstwach odnoszonych w mocy Bożej przez ludzi walczących z nalogiem. Dane mi jest oglądać scalone, przemienione w Boży sposób rodziny, widzieć dzieci rozradowane odzyskaniem ojca. Zyskałam też wielu nowych przyjaciół, braci i siostr w Chrystusie.

A może, czytając te słowa, pozazdrościcie mi trochę tych Bożych błogosławieństw i same, wraz z małżonkami, podejmiecie się tego rodzaju służby. Wówczas i wy możecie być w podobny sposób ubłogosławione. [S]



WODA



Elżbieta
Marska

źródłem zdrowia

Kończąc cykl artykułów na temat zdrowego odżywiania musimy zwrócić uwagę na bardzo ważny składnik pokarmowy, którym jest woda. Jej ilość wypijana w postaci napojów, zjadana wraz z sosami, zupami, deserami, owocami itp. to znaczna część dziennej racji żywnościowej. Jednak z reguły wypijamy dziennie zbyt mało wody: powinniśmy wypijać w ciągu dnia 2 – 2,5 l napojów, z dużym udziałem czystej wody.

Woda jest niezbędnym elementem wszelkiego życia. Tam, gdzie występuje w odpowiedniej ilości, kwitnie bogate życie, tam zaś, gdzie jej nie ma – powstaje pustynia. Nasz organizm w ok. 80% masy ciała składa się z wody. Każda komórka wymaga jej określonej ilości, a każdy deficyt wody może spowodować zaburzenia w funkcjach życiowych komórki lub nawet jej śmierć. Wiadomo powszechnie, że dla małych dzieci niezwykle niebezpieczne jest odwodnienie spowodowane biegunką lub wysoką temperaturą ciała.

Od jakości wody zależy zdrowie tych, którzy ją piją, zaś jakość ta zależy od rozpuszczonych w wodzie soli mineralnych i innych substancji. Woda miękka, o niskiej zawartości soli mineralnych, nie jest wodą zdrową. W rejonach, w których pije się wodę miękką, bardzo często występują choroby układu krążenia, nawet u dzieci. Na obszarach, gdzie występuje woda twarda, zawierająca sole wapnia i magnezu, zachorowalność na ten rodzaj schorzeń jest wyraźnie mniejsza.

Ludzie szybko orientowali się w jakości wody pitnej i cenili sobie źródła zdrowej wody. Zła woda to taka, która zawiera szkodliwe dla zdrowia związki. Używanie jej do picia i przygotowywania posiłków powoduje dostarczanie naszym organizmom trucizn, a w konsekwencji długiego stosowania może doprowadzić do groźnych schorzeń. Badania wykazały, że wiele osób cierpiących na nowotwory przewodu pokarmowego piło przez długi czas wodę zanieczyszczoną azotanami i azotynami. Organizmy osób chorujących na białaczkę zawierają większe ilości rtęci niż organizmy osób zdrowych. Rtęć zaś mogła pochodzić z wody pitnej, zanieczyszczonej pozostałościami zapraw nasiennych, wypłukiwanych przez deszcze w głąb gleby, aż do wód gruntowych, które często zasilają wiejskie studnie.

Coraz pełniejsza wiedza na temat wpływu jakości wody pitnej na zdrowie ludzi, a także zwierząt gospodarskich, sprawia, że zmierza się do ulepszenia, czyli uzdatniania wody. Niestety uzdatnianie wody dostępnymi metodami, tzn. chlorowanie i fluorowanie, oczyszczając wodę z jednych substancji, wprowadza do niej inne, również szkodliwe dla zdrowia. Powszechnie stosowane w Polsce chlorowanie wody sprawia, że pojawiają się w niej rakotwórcze związki chloru – chlorofenole, chlorobenzen, chloroaminy. Natomiast spożywanie wody fluorowanej prowadzi do bardzo wielu procesów patologicznych w organizmie człowieka. Nadmiar fluoru w wodzie jest szkodliwy szczególnie dla niemowląt, u których może wywołać groźne choroby serca. Przy stałym spożywaniu wody fluorowanej nasz organizm wzbogaca się nadmiernie w ten mikroelement, a fluor potrzebny jest nam tylko w śladowych ilościach. Większe stężenie tego pierwiastka obniża naszą odporność, upośledzając funkcje białych ciałek krwi. Jesteśmy wówczas narażeni na choroby pochodzenia bakteryjnego i wirusowego, zaburzenia jelitowe i wysypki na skórze. Nadmiar fluoru przyspiesza starzenie chrząstek i kości, skóry i tętnic. Z powodu zaburzeń w funkcjonowaniu enzymów wzrasta podatność na wiele chorób, poważne uszkodzenia kodu genetycznego są natomiast przyczyną dużej zapadalności na nowotwory.

Jeśli do tego „czarnego obrazu” dodamy, że w wodzie pitnej znaleźć się mogą również pozostałości środków ochrony roślin, w tym DDT, widzimy, że woda, którą spożywamy bezpośrednio lub w potrawach, może być zagrożeniem dla naszego zdrowia. Powinniśmy więc domagać się od władz miejscowości, w której mieszkamy, aby czuwała nad kontrolą jakości wody, dążyła do jej poprawienia i przybliżenia parametrów jakości wody do tych, które obowiązują w krajach Unii Europejskiej.

Na bieżąco jednak powinniśmy sami poprawiać jakość wody dostarczanej do naszych mieszkań poprzez instalację filtrów

domowych. Istnieje obecnie bogaty wybór tych urządzeń i bez większych trudności można poznać oferty różnych producentów, przy czym szczególną uwagę powinniśmy zwrócić na zakres oczyszczania wody przez proponowany przez nich sprzęt. Ponieważ filtry do wody mają różną sprawność i cenę, trzeba rozsądnie dopasować je do jakości wody w naszych kranach.

Dopóki jednak nie mamy możliwości poprawienia jakości wody w naszych gospodarstwach domowych, pamiętajmy o wodach stołowych (butelkowanych). Są to wody z głębokich ujęć podziemnych, do których nie docierają zanieczyszczenia ze środowiska zewnętrznego. Wody te powinny być przeznaczone głównie dla niemowląt i małych dzieci, jeśli zaś możemy, powinniśmy korzystać z nich i my – dorośli. Woda butelkowa powinna być pita w stanie świeżym lub używana do sporządzania napojów i potraw. Nie każda jednak woda butelkowana jest wodą wartościową.

Należy kupować naturalne wody mineralne, pochodzące od znanych producentów.

Wody takie zawierają bowiem wiele cennych soli mineralnych, dzięki czemu regulują przemianę materii, uzupełniają niedobory niezbędnych pierwiastków. Na etykiecie butelki szukajmy więc informacji na temat składu chemicznego, nazwy producenta, daty produkcji, numeru normy branżowej (**norma BN – 90/9567 – 08 gwarantuje stały skład chemiczny napoju pochodzącego z jednego źródła, istnieje też norma dla butelkowanych mineralnych wód leczniczych BN – 87/9567 – 07**). Mineralne wody lecznicze zawierają ponad 1000 mg/dm³ związków mineralnych, zaś naturalne mineralne wody stołowe ponad 200 mg/dm³. Te pierwsze mogą być stosowane jako wody profilaktyczno-lecznicze, drugie jako wody do przygotowywania napojów i potraw w naszych kuchniach. Pamiętać przy tym należy, że wody gazowane dwutlenkiem węgla nie są wskazane dla osób cierpiących na nadkwaśność, kamicę oraz dla dzieci.

W niektórych miastach budowane są studnie głębinowe, dzięki którym można zaopatrzyć się w wodę zdrowszą od wodociągowej. Na ogół jest ona czysta i nie ma przeciwwskazań do jej używania, ostrożność należy jednak zachować wobec wody nabieranej podczas wyjazdów za miasto w napotkanych źródłkach, ponieważ zdarzają się w niej zanieczyszczenia bakteryjne i chemiczne, pochodzące z pobliskich lub nawet całkiem oddalonych pól i gospodarstw lub fabryk. ^[5]

MODLITWA DLA ŻON

Ojcze, w imieniu Jezusa biorę Twoje Słowo i wymawiam je moimi ustami i wyznaję, że jestem kobietą zaradną, inteligentną, cierpliwą i dzielną. Jestem o wiele bardziej cenna niż klejnoty. Moja wartość dla mojego męża i mojej rodziny przewyższa perły. Serce mojego męża ufa mi, polega na mnie i darzy mnie pełnym zaufaniem, nie brakuje mu szacunku i nie musi o niego zabiegać.

Ojcze, będę go zachęcać, pocieszać i wyświadczać mu tylko dobro tak długo, jak długo będzie we mnie życie. Przyodziewam się w siłę duchową, psychiczną i fizyczną, aby wykonać to powierzone mi przez Boga zadanie. Skosztowałam i wiem, że korzyść płynąca ze współpracy z Bogiem i pracy dla Niego jest wielka. Moja lampa nie gaśnie, świeci nawet podczas nocy problemów, smutku, obaw i strachu, niepewności i braku zaufania. Otwieram moją rękę dla biednych i wyciągam pełne ręce dla potrzebujących, aby zaspokoić ich ducha, duszę czy potrzeby cielesne. Mój mąż jest znany z tego, że odnosi sukcesy we wszystkim, do czego przyłoży swoją rękę.

Siła i godność są moim odzieniem i moja pozycja w domu jest silna. Jestem bezpieczna i mam pokój, bo wiem, że moja rodzina ma przygotowaną przyszłość. Otwieram moje usta z pobożną mądrością, a na moim języku jest prawo, uprzejmość i miłość. Obserwuję dokładnie, co się dzieje w moim domu. Nie zjadam chleba plotek, niezadowolenia i rozczulania się nad sobą. Moje dzieci nazywają mnie błogosławioną i szczęśliwą. Mój mąż chwalił mnie, mówiąc, że odnoszę sukces we wszystkim, co wezmę w swoje ręce. Jestem kobietą, która szanuje i uwielbia Cię Panie, a Ty dajesz mi owoce moich rąk. Moje uczynki będą mnie chwaliły, gdziekolwiek pójde.

Ojcze, wyznaję, że jestem uległą żoną, dlatego, że chcę taką być i uznaję Twój autorytet. Dziękuję Ci za mojego męża, który jest moją głową, ale który dał mi konieczną moc do wykonania wszystkiego, co mówi Twoje Słowo o mnie w Przypowieściach Salomona 31,10-31. Jestem tak jak tamta kobieta – kochającą, odnoszącą sukcesy i poddaną żoną – w imieniu Jezusa.

OGŁOSZENIA

Jeżeli w Waszej społeczności działają służby wśród ludzi zniewolonych alkoholem, przebywających w więzieniach, domach dziecka itp., pragniemy Was zachęcić do zaangażowania się w ich działanie. Może ono przejawiać się w różnych formach: bezpośredniego uczestnictwa, materialnego wspierania poprzez dobrowolne ofiary, w zorganizowaniu zbiórki odzieży czy środków czystości. Każda złotówka, przekazanie niewykorzystanej odzieży, wysłanie żywności czy odwiedziny osamotnionych dzieci, przyniosą potrzebującym nadzieję i chęć do walki z trudną codziennością.

Z pewnością każda z Was chciałaby stać się misjonarką. Aby to pragnienie mogło się zrealizować, nie trzeba czekać na jakieś szczególne wyzwania. Wystarczy rozglądnąć się wokół siebie, a z pewnością zobaczymy ludzi, którym trzeba pomóc. Nie jest to łatwe, ale takie jest nasze powołanie – dzielenie z potrzebującymi ich radości i smutków.

Ktoś powiedział, że: *„dzielenie smutku zmniejsza go o połowę, a dzielenie radości daje podwójną radość.”*

Chrześcijańska Misja Kobiet, pod koniec września 1999 r., planuje zorganizowanie, tym razem w Szczecinie, Ogólnopolskiego 3-dniowego Seminarium dla Kobiet pragnących włączenia się w różnego rodzaju służby.

Informacje dotyczące warunków uczestniczenia będą zamieszczone w „Samarytance” nr 47 (3/99).

Zachęcamy do modlitwy o rozpoznanie powołania, a także do udziału w tym seminarium.

Czekamy na świadectwa o Bożym działaniu w Waszym życiu. To jest także służba wobec bliźnich. „Samarytanka” nr 47 (3/99) będzie zawierać artykuły dotyczące błogosławieństw kryjących się w życiowych doświadczeniach. Natomiast ostatni tegoroczny numer pisma poświęcony będzie zagadnieniom „trzeciej dekady życia”.

Mamy nadzieję, że Czytelniczki zdążą nadesłać swoje świadectwa na wyżej wymienione tematy.

Redakcja

Przedpłata:

- ☐ Prenumerata na rok 1999
- ☐ Samarytanka nr 45,46
- ☐ Punkt Zwrotny nr 10
- ☐ „Słowo Życia”
- ☐ „Czy było warto”
- ☐ Intymność w narzeczu-
- ☐ Co nas czeka
- ☐ Dobrowolna ofiara na cele Ch.M.K.

Zaznacz krzyżykiem odpowiednią publika-
cję i jej numer.

Na wszystkich częściach blankietu należy
wypisać czytelnie kwotę cyframi, nazwisko
i adres wpłacającego

Przedpłata:

- ☐ Prenumerata na rok 1999
- ☐ Samarytanka nr 45,46
- ☐ Punkt Zwrotny nr 10
- ☐ „Słowo Życia”
- ☐ „Czy było warto”
- ☐ Intymność w narzeczu-
- ☐ Co nas czeka
- ☐ Dobrowolna ofiara na cele Ch.M.K.

Jest to prezent od:

Imię i nazwisko	
Kod	Miejscowość

UWAGA! UWAGA!

Możesz nabyć u nas :

1. „Samarytanka” nr 45,46
- cena za 1 egz. 3,50 zł
2. „Intymność w narzeczeniu”
- cena 2,50 zł
3. „Punkt Zwrotny” nr 10
- cena 3,50 zł
4. Nowy Testament „Słowo Życia”
- cena 5,00 zł
5. „Czy było warto”
- cena 10,00 zł
6. „Co nas czeka”
- cena 8,00 zł

Podane wyżej ceny obowiązują do
listopada 1999 roku i obejmują
koszt przesyłki wysłanej pocztą
zwykłą.

Nie posiadamy egzemplarzy wy-
danych wcześniej „Samarytanek”.

UWAGA! UWAGA!

Jeśli chcesz podarować komuś
którą z w/w publikacji, podaj
na drugiej stronie przekazu do-
kładny adres tej osoby i wpłać
odpowiednią kwotę na nasze
konto.

Natomiast na tej stronie blankie-
tu wpisz swoje imię i nazwisko
w celu powiadomienia tej oso-
by na czyje życzenie będziemy
wysyłać w/w publikację.

ZACHĘCAMY DO PRENUMERATY
w prenumeracie taniej o 2,50zł.

Prenumeratę można zamówić
wpłacając na konto Ch.M.K. kwotę
15 zł (4 numery + Punkt Zwrotny
nr 11). Cena 1 egz. w prenumera-
cie wynosi 3 zł. Koszt przesyłki
wliczony jest
w cenę prenumeraty krajowej.
W przypadku zamawiania pojedyn-
czych egzemplarzy informujemy, iż
wysyłka 1 egzemplarza wynosi 3,50
zł (doliczamy opłatę pocztową).

Poszczególne numery ukażą się
w następujących terminach:

- nr 45 - 15 grudnia '98
- nr 46 - 15 marca '99
- Punkt Zwrotny 11 - 1 maja '99
- nr 47 - 15 czerwca '99
- nr 48 - 15 września '99

Prosimy o dokonywanie przedpłat
conajmniej z miesięcznym wy-
przedzeniem.

CZEKAMY NA ZAMÓWIENIA

Odcinek dla poczty zł gr słownie złotych	Nazwisko i imię Chrześcijańska Misja Kobiet skr. poczt. 77 43-430 SKOCZÓW Bank Spółdzielczy Skoczów Nr 20301101-81260007-158134-2706-1	Pobrano opłatę Stempel
Odcinek dla banku zł gr słownie złotych	Nazwisko i imię Chrześcijańska Misja Kobiet skr. poczt. 77 43-430 SKOCZÓW Bank Spółdzielczy Skoczów Nr 20301101-81260007-158134-2706-1	Pobrano opłatę Stempel
Odcinek dla posiadacza rachunku zł gr słownie złotych	Nazwisko i imię Chrześcijańska Misja Kobiet skr. poczt. 77 43-430 SKOCZÓW Bank Spółdzielczy Skoczów Nr 20301101-81260007-158134-2706-1	Pobrano opłatę Stempel
Odcinek dla wpłacającego zł gr słownie złotych	Nazwisko i imię Chrześcijańska Misja Kobiet skr. poczt. 77 43-430 SKOCZÓW Bank Spółdzielczy Skoczów Nr 20301101-81260007-158134-2706-1	Pobrano opłatę Stempel

Warunki kolportażu

Celem usprawnienia kolportażu naszego pisemka proponujemy zbiorowe zamawianie każdego kolejnego numeru. Nie wysyłamy czasopism bez wcześniejszego dokonania wpłaty na nasze konto.

**CHRZEŚCIJAŃSKA
MISJA KOBIET
43-430 Skoczów
Skrytka pocztowa 77
BANK SPÓŁDZIELCZY
SKOCZÓW
20301101-81260007-158134-2706-1**

Cena 1 egzempl. „Samarytanki” wynosi 3,00 zł + 0,50 zł opłata pocztowa, natomiast prenumerata w 1999 roku wynosi 15,00 zł. (4 egz. 3,00 + Punkt Zwrotny 11)

Zwracamy się z gorącą prośbą o jak najszybsze dokonywanie przedpłat na „Samarytankę” 1999 conajmniej z miesięcznym wyprzedzeniem.

Prenumeratę zagraniczną prosimy kierować pod adresem redakcji czekiem bankowym w walucie obcej lub gotówką na w/w konto.

Prenumerata zagraniczna:
Europa, Ameryka, Australia
- 15 USD

Dobrowolne ofiary mające wspierać wydawnictwo będą mile widziane!



Potrawy z soi

Elżbiety Marskiej

Przygotowanie soi: nasiona przebrać, opłukać, namoczyć przez kilka godzin, później odlać wodę, w której była moczona, zalać świeżą wodą i gotować, aż soja będzie miękka (60-90 min.), posolić do smaku. Ugotowaną odcedzić.

Soja z pieczarkami

Składniki:

2 szklanki ugotowanej soi
30 dag pieczarek
1-2 cebule
2 łyżki oleju
2 łyżki śmietany
zielenina (koper, szczypior, pietruszka)
przyprawy

Przygotowanie:

Rozgrzać olej, poddusić cebulę, dodać pieczarki i przyprawy. Na koniec smażenia dodać soję, śmietanę i zieleninę. Podawać z kaszą lub pieczywem.

Paszтет z soi

Składniki:

2 szklanki ugotowanej soi
2 jajka
1-2 cebule
1 namoczona bułka
mięso gotowane (niekoniecznie)
przyprawy

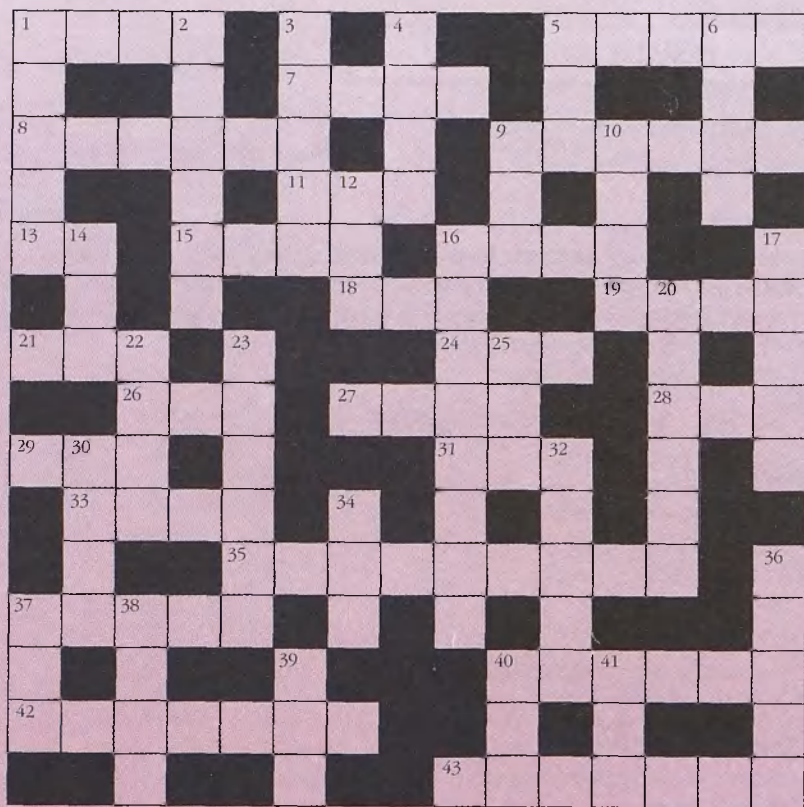
Przygotowanie:

Podsmażyć na oleju cebulę. Zemleć soję, mięso, odcisniętą bułkę i cebulę. Dodać surowe jajka i przyprawy. Wyrobić na gładką masę. Wysmarować tłuszczem blaszkę i przełożyć do niej masę. Piec ok. 30-40 min. w temp. około 200°C. Podawać nieco przestudzone.

Smacznego

K R Z Y Ż Ó W K A

nr
45



Poziomo:

1. Babka Tymoteusza (4), 5. Góra, na której Bóg rozmawiał z Mojżeszem (2Moj 31) (5), 7. Król izraelski (4), 8. Gol (6), 9. W Joppie była pewna uczennica imieniem Tabita, co w tłum. znaczy ... (Dz 9) (6), 11. Sekta buddyjska (3), 13. Dwuliterowy skrót nazwy państwa na Oceanie Spokojnym, 15. Góra, na której miało być wypowiedziane przekleństwo (5Moj) (4), 16. W Starym Testamencie pasterz z Tekoa (4), 18. Miara pow. ziemi, używana w Anglii (3), 19. Statek Noego (4), 21. Mądry człowiek - zbudował ... swój na opoce (Mt 7) (3), 24. Król Judzki, syn Abijama (1Krl 15) (3), 26. Okres czasu (3), 27. Ojciec! (Ga 4) (4), 28. Odczuwa się go, gdy się cierpi (3), 29. „Ale teraz odrzućcie nieprzyzwoite słowa z ... waszych” (Kl 3) (3), 31. Utwór poetycki (3), 33. Szwagierka Rut, ale wdowa (4), 35. Anglik William Booth, założyciel Armii ... (9), 37. Droga, która prowadzi do żywota (Mt 7) (5), 40. Spoczęła tam 19 poziomo (6), 42. Objął królestwo mając 62 lata (Dn 6) (7), 43. Napoił wszystkie narody winem szaleństwa i rozpusty (Obj 14) (7).

Pionowo:

1. Brat Rebeki (1Moj 24) (5), 2. Syn Anny (6), 3. Salmon zrodził ... (Rut 4) (5), 4. Utwierdzony będzie na wieki (2Sm 7) (4), 5. Wiek - ile lat? (3), 6. Pierwszy człowiek (4), 9. napełnił świątynię od chwały Bożej (Obj 15) (3), 10. Dookoła runa (Sdz 6) (4), 12. Panował w Tirsie dwa lata (1Krl 16) (3), 14. Większość zwierząt tam w kłatkach (3), 16. Potomkowie Ismaela - wrogowie Żydów (8), 17. I urządzili miejsce ofiarne dla ... (Jr 19) (5), 20. Mąż i żona - Izaak i ... (6), 22. Jednostka długości (4), 23. Dawniej potoczne określenie epidemii (6), 25. Wiele drzew owocowych (3), 30. „Mowa wasza niech będzie zawsze uprzejma, zaprawiona...” (Kol 4) (4), 32. Bardzo się rozgniewał (2Sm 3) (5), 34. Bał się go Herod (Mk 6) (3), 36. W Starym Testamencie prorok, który popierał Adoniasza (5), 37. Będzie on jak drzewo zasadzone nad strumieniami... (Ps 1) (3), 38. Żona Abrahama (4), 39. Szerszeń (3), 40 Tytuł oficerski w dawnym wojsku tureckim (3), 41. Czwarty Kalif Islamu (3).

OGŁOSZENIA



W najbliższym czasie całodzienne spotkania dla kobiet planujemy w następujących miejscowościach: Gliwice, Cieszyn, Jaworzno i Gdańsk.

♦ w Gliwicach

ul. Krupnicza 13/15, tel. (032) 234 82 58

15 maja 1999r. (sobota)

godz. 10.00 - 17.00

Temat: **„Być matką nastolatka”**

(wykładać będą: Pat Pawlak
i Zdzisława Helbin)

♦ w Cieszynie

ul. Bóznicza 5, tel. (033) 852 47 97

3 czerwca 1999r. (czwartek)

godz. 10.00 - 15.00

Temat: **„Zasady prawidłowego odżywiania się”**

(wykładać będzie doc. Elżbieta Marska)

♦ w Jaworznie

ul. Leśna 11, tel. (032) 616 30 35

5 czerwca 1999r. (sobota)

godz. 10.00 - 17.00

Temat: **„Zwykłe kobiety do niezwykłych zadań”**

(wykładać będą doc. Elżbieta Marska
i red. Tatiana Hydzik)

♦ w Gdańsku

ul. Menonitów 2a, tel. (058) 302 68 42

25 czerwca 1999r. (sobota)

godz. 10.00 - 17.00

Temat: **„Zwykłe kobiety do niezwykłych zadań”**

(wykładać będzie red. Tatiana Hydzik)

W NASTĘPNYM NUMERZE

❑ „Nie poddawaj się w walce o swoje małżeństwo”

- dwa świadectwa dotyczące rozwiedzionych małżeństw, które Bóg scalił na nowo.

❑ „Tęsknota za tatą”

- historia z życia samotnej kobiety z dwojgiem dzieci, która w trudnych chwilach szukała oparcia w Bogu i nie zawiodła się.

❑ „Czy osoba wierząca może popaść w depresję?”

- autor artykułu odpowiada na to pytanie, a także wskazuje drogę wyjścia z niej. Kolejny artykuł przedstawia przyczyny i skutki występowania depresji u dzieci.

❑ „Wierzącemu wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu”

- kilka świadectw na temat różnego rodzaju cierpień i doświadczeń, które autorkom posłużyły ku dobremu.

Jeśli jesteś zainteresowana poruszaną w naszym czasopiśmie tematyką, jeżeli masz problem i potrzebujesz modlitwy lub porady duszpasterskiej napisz do nas na adres:

Samarytanka

Skrytka Poczтовая 77

43-430 SKOCZÓW

Tel./fax: (0 33) 853 24 17

e-mail: kzsamary@pro.onet.pl

741517



Panie,
Chcę,
Aby moje serce
Było otwartym domem.
Pełnym ciepła.
Spokojną przystanią,
Gotową przyjąć tych,
Którzy potrzebują schronienia.
Wystawiam lampę przed domem
- mój uśmiech,
Aby wiadano,
Że stoi otworem.

Basia Puchałka